



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Łodzi

Dziennik
ŁÓDZKI

10/12/2021

BEZPŁATNY DODATEK DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO PRZYGOTOWANY
WE WSPÓŁPRACY Z ODDZIAŁEM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ W ŁODZI

40. ROCZNICA STANU WOJENNEGO

REPRESJE, INTERNOWANIA I OPÓR W REGIONIE ŁÓDZKIM



13 GRUDNIA ROKU PAMIĘTNEGO...

DR SEBASTIAN PILARSKI
ODDZIAŁ IPN W ŁODZI

Wnocy z 12 na 13 grudnia komunistyczne władze brutalnie

zławiły nadzieje Polaków zrodzone wraz z powstaniem „Solidarności”. Celem komunistów była pacyfikacja społeczeństwa i zachowanie monopolu władzy, eufemistycznie określanego mianem „socjalistycznych pryncypiów ustrojowych”, a nie uchronienie kraju przed rzekomą sowiecką interwencją, czy też pogłębiającym się kryzysem gospodarki planowej oraz „anarchizacją kraju”, która mogła doprowadzić do „bratobójczej walki”.

Nie było „mniejszego zła”

Czterdzieści lat po wydaniu przez Radę Państwa niezgodnych z Konstytucją PRL dekretu o stanie wojennym i innych aktów prawnych normujących polską rzeczywistość po 13 grudnia 1981 r., nadal słychać głos obrońców działań ekipy Wojciecha Jaruzelskiego, który w grudniową noc miał podjąć trudną decyzję o wyborze „mniejszego zła”. Ta z gruntu fałszywa narracja – budowana przez długie lata, także po roku 1989 – powoduje, że wciąż należy przypominać czym w rzeczywistości był stan wojenny. Wiedza ta trafiać musi zwłaszcza do młodego pokolenia, dla którego wydarzenia z lat 1981-1983 są zamierzczłą przeszłością, znaną co najwyżej z kart podręczników.

W przestrzeni publicznej funkcjonuje kilka mitów stwo-



Komuniści od początku szykowali się do siłowej rozprawy z niezależnym związkiem. Mieli na to zielone światło z Moskwy

zonych przez komunistów i ich akolitów. Jeden z nich mówił, że stan wojenny był spontaniczną akcją podjętą przez władze zaniepokojone osłabieniem struktur państwowych, demontowanych jakoby przez „ekstremę Solidarności”. Tymczasem dostępne dokumenty wyraźnie wskazują, że komuniści szykowali się do siłowej rozprawy ze związkiem już w momencie jego powstania, wykorzystując do tego całą machinę państwową. W żadnym wypadku nie można więc mówić o działaniu improwizowanym – wskazywać należy na konsekwencję i metodycz-

ność poczynań kierownictwa PZPR. Nieprawdziwe są także opinie o zagrożeniu interwencją Sowietów w końcu 1981 r., bowiem Moskwa w pierwszych dniach grudnia wyraźnie informowała „towarzysza generała”, że musi on samodzielnie zwalczyć „kontrewolucję” i nie może liczyć na militarne wsparcie Związku Sowieckiego.

Tylko represje

Wprowadzenie stanu wojennego nie przyczyniło się do poprawy sytuacji gospodarczej Polski „ludowej”, a pogłębiający się przez całą dekadę kry-

zys był skutkiem odrzucenia przez władze formułowanych przez „Solidarność” pomysłów na uzdrowienie niewydolnego systemu. Głównym, a w zasadzie jedynym pomysłem wojskowej junty na podporządkowanie sobie społeczeństwa stały się brutalne represje. Tysiące osób, działaczy i sympatyków zawieszanej „Solidarności”, stanęły przez cywilnymi i wojskowymi sądami, które w trybie doraźnym i przyspieszonym wydawały drakońskie wyroki bezwzględnej pozbawienia wolności i praw publicznych. Zdarzały się przypadki umieszczania dzieci skazanych

w państwowych domach dziecka, a osadzonym utrudniano kontakt z rodzinami.

Tych, których nie udało się skazać, objęto akcją internowań (pierwsze listy tworzone już jesienią 1980 r.) lub zmuszono do odbycia ćwiczeń wojskowych, będących równie dotkliwą szykaną jak pozbawienie wolności. Działaczy „Solidarności” prześladowano także w miejscu pracy. Częste były zwolnienia z pracy, przenoszenie na gorzej płatne stanowiska, ciągła inwigilacja ze strony bezpieczeństwa i administracji zakładu. Wiele osób – zmęczonych nieustającą presją, bolących

kami życia codziennego i prymitywną antysolidarnościową propagandą – decydowało się na emigrację polityczną. Właśnie to zjawisko było jednym z najczęściej pomijanych negatywnych następstw stanu wojennego. Jak się szacuje, w latach osiemdziesiątych Polskę opuściło około miliona osób, często młodych i wykształconych.

Od pacyfikacji do konspiracji

Spółeczeństwo nie zostało jednak całkowicie spacyfikowane przez władze. Po szoku, jakim był 13 grudnia, do działania w konspiracyjnych strukturach „Solidarności” przystąpiło wielu członków związku aktywnych w okresie jego legalnej działalności. Kolejne fale represji i łamania oporu okazały się nieskuteczne, a podziemie solidarnościowe funkcjonowało aż do końca istnienia Polski „ludowej”. Było to możliwe m.in. dzięki wsparciu Kościoła katolickiego, który szczególną opieką otoczył prześladowanych i ich rodziny. Trudna do przecenienia okazała się pomoc napływająca z zagranicy, w tym ze strony środowisk polskiej diaspory.

Nie sposób też dziś nie przywołać ofiar stanu wojennego. Państwo polskie nie tylko jest im winne pamięć, ale musi również wyciągnąć konsekwencje prawne za czyny popełnione przez przedstawicieli komunistycznego aparatu podczas „wojny z Narodem”. Brak zadośćuczynienia ofiarom i osądzenia komunistycznych zbrodni jest bez wątpienia jednym z największych zaniechań III RP.

FOT. ARCHIWUM IPN ODDZIAŁ W ŁODZI

PRZYGOTOWANIA DO WPROWADZENIA STANU WOJENNEGO W POLSCE

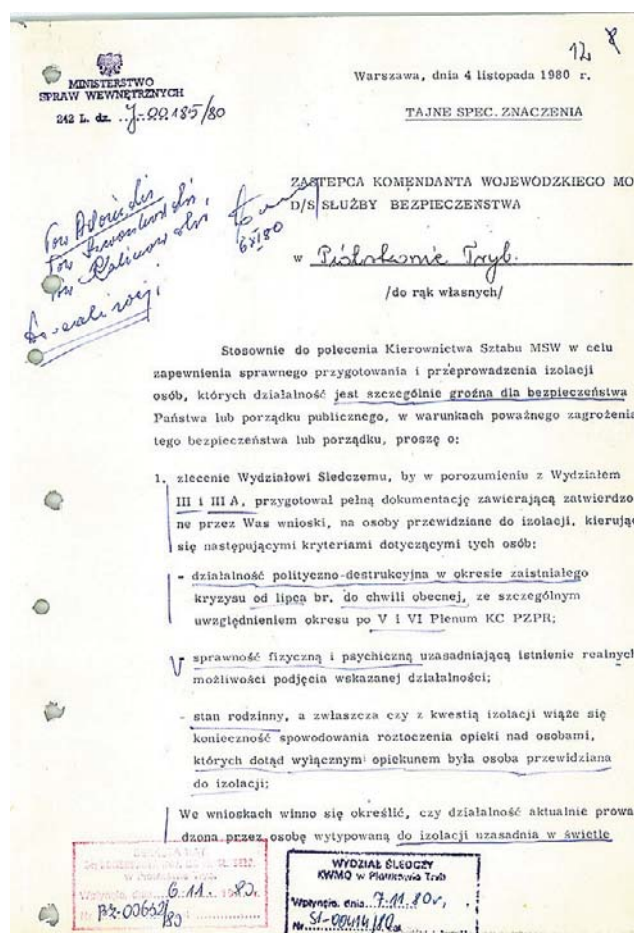
Porozumienia sierpniowe – w tym zgoda na powstanie NSZZ „Solidarność” – dla kierownictwa PZPR były rozwiązaniem przejściowym, obliczonym na zyskanie czasu. Równolegle z działaniami zmierzającymi do marginalizacji „Solidarności”, trwały prace planistyczne nad siłowym zdławieniem wielkiego ruchu społecznego.

ROBERT RABIEGA
ODDZIAŁ IPN W ŁÓDZI

O intencjach kierownictwa PZPR świadczy m.in. wypowiedź Edwarda Gierka, który na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 29 sierpnia 1980 r. stwierdził: „Co się tyczy wolnych związków zawodowych – coraz więcej ludzi za nimi się opowiada. Ja jestem przeciw. Ale jest określona sytuacja, grozi nam strajk generalny. Może trzeba wybierać mniejsze zło, a potem starać się z tego wybrnąć”.

Od samego początku władze piętrzyły problemy przed organizatorami nowych związków. Charakterystyczna w tych działaniach była koncepcja tzw. ograniczania, polegająca na stawianiu rozlicznych przeszkód przy tworzeniu „Solidarności”. Drugim ważnym elementem polityki władz była tzw. izolacja, która zakładała „odklejenie” od „zdrowego” nurtu związkowego działaczy opozycji przedsierpniowej, stanowiących – jak to określano – „sztabowo-polityczne” zaplecze całego ruchu.

W działaniach przeciwko związkowi istotną rolę odgrywała Służba Bezpieczeństwa, która m.in. poprzez tajnych współpracowników prowadziła działania dezintegracyjne i próbowała wpływać na kierunki jego aktywności. Ważnym celem działań SB było również rozpoznanie struktur „Solidarności” i jej najaktywniejszych działaczy, zwłaszcza w kontekście internowań, których efektem miało być utrudnienie zorganizowania oporu społecznego przez sparaliżowanie opozycji w wyniku izolacji jej liderów.



Pierwsze listy osób przeznaczonych do internowania przygotowano już w listopadzie 1980 r.

Porwać Wałęsę

Równolegle z działaniami zmierzającymi do marginalizacji „Solidarności” trwały prace planistyczne nad siłowym zdławieniem ruchu. Już w czasie sierpniowych strajków w MSW rozpoczął pracę Sztab Operacji „Lato-80”, powołany do życia zarządzeniem nr 031/80 ministra spraw wewnętrznych z 16 sierpnia 1980 r. Do jego głównych zadań należała koordynacja i zintensyfikowanie działań wszystkich jednostek podległych MSW w celu „zapewnienia bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego w kraju”.

Opracowywano plany siłowego rozwiązania konfliktu – jeden z nich przewidywał nawet desant komandosów na teren Stoczni Gdańskiej, którzy mieli uprowadzić członków komitetu strajkowego z Lechem Wałęsą na czele. Na posiedzeniu zespołu propagandowego KC PZPR 29 sierpnia podsekretarz stanu w MSW, gen. Bogusław Stachura deklarował, że „resort jest gotów do fizycznych działań nad likwidacją kontrewolucyjnego ośrodka w Gdańsku”. Była to najprawdopodobniej jedynie słowna deklaracja. Władze – wobec ogromnej skali protestów – zdawały sobie sprawę, że jedynym wyjściem z sytuacji pozostaje polityczne rozwiązanie konfliktu. Przygotowanie takiej operacji wymagało więcej czasu.

W październiku 1980 r. w wojsku i w aparacie bezpieczeństwa zintensyfikowano

prace planistyczne nad wprowadzeniem stanu wojennego. Przygotowania w MSW prowadziły wspomniany wcześniej Sztab Operacji „Lato-80”. 10 października 1980 r. wiceminister spraw wewnętrznych gen. Adam Krzysztoporski zlecił jednostkom MSW zaktualizowanie planów na wypadek „W” (stanu wojny). Polegało to m.in. na przygotowaniu planów opanowania środków łączności, zabezpieczenia obiektów specjalnych i wzmocnienia ochrony granic oraz uaktualnieniu list osób przewidzianych do internowania. Na początku listopada 1980 r. komendy wojewódzkie MO otrzymały polecenie przygotowania wniosków o izolację osób „szczególnie groźnych dla bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego”. Przy sporządzaniu wniosków jednym z głównych kryteriów miała być działalność „polityczno-destrukcyjna” w okresie kryzysu trwającego od lipca 1980 r.

Od „Wiosny” do „Jodły”

Równolegle swoje plany przygotowywał specjalny zespół Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Zakładały one „pacyfikację poprzez militaryzację”, co oznaczało m.in.: powołanie rezerwistów, skierowanie studentów do czynnej służby wojskowej, masowe powołania do służby w ramach Obrony Cywilnej, militaryzację zakładów pracy i urzędów. Obie koncepcje zostały zaprezentowane przez przedstawicieli MON i MSW 12 listopada 1980 r. na posiedzeniu Komitetu Obrony Kraju. Ustalono wówczas, że za koordynację dalszych przygotowań odpowiadać będzie Sztab Generalny WP.

Od początku 1981 r. trwające w MSW przygotowania do akcji internowań zaczęły nabierać tempa. Pod koniec stycznia przystąpiono do sporządzania projektów decyzji o internowaniu oraz szczegółowych planów zatrzymania i doprowadzenia do ośrodków odosobnienia. W komendach wojewódzkich MO powołano grupy śledcze, które miały za zadanie przygotować, a następnie przeprowadzić operację „Wiosna” (17 września 1981 r. operacja

otrzymała kryptonim „Wrzos”, a 5 grudnia 1981 r. kryptonim „Jodła”). W kolejnych miesiącach dopracowywano szczegóły akcji. Uaktualniano wykazy osób przewidzianych do internowania, uzupełniając je o nowe informacje uzasadniające potrzebę izolacji.

Równolegle z przygotowaniami akcji internowań, trwały prace nad operacją „Malwa” („Azalia”), której celem było opanowanie ośrodków radia i telewizji oraz zablokowanie środków łączności.

Istotnym elementem przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego była operacja „Klon”. W ramach akcji planowano przeprowadzenie tzw. rozmów ostrzegawczych z osobami wytypowanymi wcześniej przez SB. Ich głównym celem miało być nakłonienie działaczy opozycyjnych i związkowych do podpisania deklaracji o zaniechaniu działalności „zagrożającej bezpieczeństwu państwa”, potocznie zwanej „lojalką”. W przypadku odmowy jej podpisania, mieli oni podlegać internowaniu.

Jaruzelski bierze wszystko

Od wczesnej jesieni 1981 r. dało się zauważyć działania komunistów wskazujące, że siłowa rozprawa ze związkiem staje się nieuchronna. Podczas obrad IV Plenum KC PZPR (16-18 października 1981 r.) na stanowisko I sekretarza powołano gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który skupił w swoim ręku władzę nad wojskiem, partią i rządem. Nasiliło się, trwające od kilku miesięcy, obciążanie stanowisk w administracji państwowej i w strukturach partyjnych wojskowymi.

Wkrótce w całym kraju pojawiły się Wojskowe Tere nowe Grupy Operacyjne, które oficjalnie miały wspierać lokalne władze w walce z marnotrawstwem, niegospodarnością i korupcją, a w rzeczywistości ich głównym celem było rozpoznanie terenu przed wprowadzeniem stanu wojennego. Innym sygnałem, świadczącym o dążeniu władz do rozwiązania siłowego, była decyzja rządu z 18 października o przedłużeniu o dwa miesiące służby wojskowej

rocznika, który w listopadzie miał przechodzić do rezerwy.

Niemal nieustanne negocjacje pomiędzy rządem a „Solidarnością” nie przynosiły rezultatów. Dla władz były one jedynie „zasłoną dymną”, która miała stworzyć pozory gotowości rządu do zawarcia porozumienia. Podobny cel miała zapowiedź ustawy o specjalnych pełnomocnictwach dla rządu, oznaczająca de facto rozpoczęcie procedury „wpełzania w stan wojenny” za pomocą ustaw. Był to swego rodzaju kamuflaż dla przygotowywanego uderzenia prewencyjnego, który rodził przekonanie wśród liderów „Solidarności”, że ewentualne wprowadzenie stanu wojennego zostanie poprzedzone jawną oraz rozciągniętą w czasie procedurą legislacyjną.

Ostatnia prosta

Do swojej próby generalnej przed wprowadzeniem stanu wojennego doszło 2 grudnia, kiedy to jednostki MSW rozbiły popierany przez „Solidarność” strajk studentów w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa w Warszawie. W tym czasie przygotowania były już w końcowej fazie. Od 7 grudnia w komendach wojewódzkich MO pracowały specjalne grupy operacyjne oddelegowane przez kierownictwo MSW do pomocy w przygotowaniach i realizacji operacji „Jodła”. 12 grudnia 1981 r. przystąpiono do realizacji przygotowywanych od kilkunastu miesięcy planów. W godzinach wieczornych rozpoczęto działania w ramach akcji „Azalia”, w wyniku których około północy została przerwana łączność telefoniczna, a sekcje zatrzymań komend wojewódzkich MO przystąpiły do realizacji operacji „Jodła”.

W ten sposób po szesnastu miesiącach brutalnie stłumiono demokratyczne i wolnościowe aspiracje polskiego społeczeństwa. Władze komunistyczne po raz kolejny użyły siły wobec narodu zgodnie z hasłem ukutym kilkadziesiąt lat wcześniej przez Władysława Gomułkę: „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”.

DODATEK SPECJALNY DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Przygotowany we współpracy
z Instytutem Pamięi Narodowej
Oddział w Łodzi

Wydawca:
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45,
02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00,
fax: 22 201 44 10

Adres redakcji:
Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział w Łodzi,
90-532 Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Prezes Oddziału w Łodzi:
Marcin Polak
Redaktor naczelny:
Miroslaw Malinowski
Red. odpowiedzialny:
Sławomir Sowa
Dyrektor artystyczny:
Tomasz Bocheński

13 GRUDNIA 1981 R. W ŁODZI WIDZIANY OBIEKTYWEM APARATU FOTOGRAFICZNEGO

GRZEGORZ NAWROT
ODDZIAŁ IPN W ŁODZI

Trzynasty grudnia 1981 r. na fotografiach i we wspomnieniach jawi nam się jako dzień szary i mglisty. Zwały brudnego śniegu zalegały na poboczach ulic i chodników. W centrum miasta stały wojskowe gaziki, milicyjne „suki” oraz ciężarowe więźniarki. Ulicę Piotrkowską blokowali uzbrojeni w pałki, kasiki i tarcze zomowcy. Nad asfaltem unosiły się opary gazu łzawiącego. Pogoda i dekret o stanie wojennym nie sprzyjały fotografowaniu, mimo to kilka osób uwieczniło tamte historyczne wydarzenia. Scenerią była ul. Piotrkowska, głównie teren w sąsiedztwie łódzkiej katedry. Zdjęcia w większości wykonano pomiędzy godziną 11 a zmrokiem. Z fotografii stworzono fotoreportaż pt. „Grudzień '81” kolportowany w podziemiu w latach 1982-1983 - było to kilkanaście odbitek przewiązanych bawełnianym sznurkiem. Wydawcą był Tajny Tymczasowy Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej. Nie wszystkie zdjęcia, które powstały tamtego dnia w nim się znalazły, a część przeleżała w szufladach przez ponad dekadę. Nic w tym dziwnego - w czasach PRL fotografom i uwiecznionym przez nich osobom mogły grozić represje ze strony władz.

Atak o piątej rano

Warunki, w jakich dokumentowano wydarzenia tego dnia wspomina Marek Kowal, wówczas początkujący fotoreporter „Głosu Robotniczego”, organu Komitetu Łódzkiego PZPR: „Nie wiedziałem czy wychodzić z domu, ale pasja fotoreporterska zwyciężyła. Bałem się wziąć ukochanego »Zenita« [produkowany w ZSRs aparat fotograficzny], którą można było schować do kieszeni. Dlatego są nieco gorsze technicznie. Poza tym [...] został mi nisko czuły film »ORWO 15«. Dzień był mroczny, więc ledwo te zdjęcia zrobiłem. W drodze pod siedzibę »Solidarności« na ul. Piotrkowskiej natknąłem się pod nr. 96 na dwóch esbeków rozklejających na szybach księgarni plakaty z dekretem o stanie wojennym. Widzieli, że ich fotografuję, ale nie reagowali, chyba sami nie wie-



Pacyfikacja siedziby Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” przy ul. Piotrkowskiej 260. 13 grudnia ZOMO dwukrotnie przypuszczało atak, ścierając się z demonstrantami

dzieli jak się zachować. Kilka dni później pewnie by mnie zamknęli. Przy pasażu Schillera sfotografowałem kiosk »Ruch« z grupą ludzi czytających obwieszczenie. Plakatów pilnowało dwóch cywilów. Za »Centralem« drogę zablokował mi kordon milicji, sfotografowałem ich zza pleców stojących przede mną ludzi. Wstrząsające wrażenie zrobił na mnie znajdujący w drugim szeregu wielki zomowiec o czerwonej twarzy - prawdziwy bandzior, uderzający nerwowo długą pałką o but”.

Gen. Wojciech Jaruzelski, wprowadzając stan wojenny, dążył do siłowej likwidacji NSZZ „Solidarność” i zastraszenia społeczeństwa. W Łodzi pierwsze uderzenie w instytucjonalne serce związku, tj. w siedzibę Zarządu Regionalnego Ziemi Łódzkiej przy ul. Piotrkowskiej 260, nastąpiło o godz. 5 rano. Do pustego budynku wdarli się milicjanci i esbecy, doszczętnie go demolując. Funkcjonariusze wynieśli dokumenty, prasę, książki, radioodbiorniki, magnetofony i telewizor. Zostawili nagłośnienie i sprzęt poligraficzny, który związkowcy wykorzystali kilka godzin później. Skale zniszczeń - połamane krzesła i biurka, rozrzucone dokumenty, segregatory, połamane biurka, zerwana wykładzina - widzimy na zdjęciach działacza „Solidarności” Henryka Majewskiego, który po drugiej pacyfikacji budynku przez

ZOMO wraz z nieustalonymi osobami sfotografował jego wnętrza.

Odezwa z powielacza

Około godz. 7 do zdewastowanej siedziby dotarli wracający z posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku przewodniczący i wiceprzewodniczący ZR Andrzej Słowik i Jerzy Kropiwnicki. W budynku zaczęli zbierać się działacze, pracownicy i współpracownicy ZR - w sumie kilkadziesiąt osób. Sprzeciwiając się stosowaniu przemocy przeciwko związkowi i społeczeństwu, Kropiwnicki i Słowik wezwali łódzian do strajku powszechnego planowanego na 14 grudnia. W odezwie „Do wszystkich mieszkańców ziemi łódzkiej” zażądali także cofnięcia stanu wojennego, zwolnienia aresztowanych i zwrotu zagrabionego majątku. Odezwe powielono i rozdawano na ulicy. Dwie fotografie jak klatki filmu pokazują mężczyzn unoszących żaluzje w oknie na parterze i następnie rozdających solidarnościowe publikacje. Tak to wspominał Andrzej Sokołowski, nauczyciel historii i związkowiec działający w sekcji interwencji ZR: „Poszedłem do Zarządu Regionalnego na Piotrkowską 260. [...] Spotkałem Krzyska Grzywacza i weszliśmy do środka. Była [godz.] 11.10. W budynku nerwówka. Jest Słowik Andrzej. Jest Kropiwnicki Jurek, jest Irek Kuzan, jest Kazik Bed-

narski, jest Marek Burski, jest red. Markiewicz. Jest kolportaż [...]. Zaczynamy wyrzucać wszystko przez okna. [...] Dosłownie bitwy o lećce wydawnictwa. Ludzie chwytają i odchodzą. Napływają inni. Stoją tramwaje. Ludzi coraz więcej. Wracają z katedry. Na drugiej stronie w oknach i na balkonach ludzie. Ktoś robi zdjęcia. Idę na górę. Na piętrze w sali 31 red. Markiewicz czyta ostatni komunikat Komitetu Strajkowego z [godz.] 10.00 [...]. Dwie kolumny głośnikowe wystawione na zewnątrz okien”.

Wiecej zdjęć nie będzie

Zaskoczeni stanem wojennym mieszkańcy Łodzi przychodzili pod siedzibę „Solidarności”, oczekując planu działania. Przyjeżdżali związkowcy z łódzkich fabryk, ale też z regionu, m.in. z Tomaszowa Mazowieckiego i Zgierza. Przejmowali odezwę strajkową, którą rozpropagowali później w swoich miastach. Tłum zalały osoby wychodzące z mszy świętych z pobliskiej katedry i sąsiadujących kościołów.

Jak można wywnioskować z fotografii, na obszarze od katedry do dzisiejszej ul. Radwańskiej zebrało się kilkadziesiąt osób i nadchodziły kolejne. Budynek ZR został oddzielony kordonem ZOMO od strony SDH „Central”. Tłum dojrzał do wybuchu, śpiewano hymn państwowy i „Boże, coś Polskę”.

W kościele oo. Jezuitów przy ul. Sienkiewicza 60 o. Stefan Miecznikowski mówił do wiernych: „Jest to zamach na ustrój konstytucyjny i porządek prawny. Jest to przekreślenie umowy społecznej z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Jest to próba obezwładnienia narodu, który odważył się zażądać samodzielności i był w tym żądaniu nieustępliwy”.

Około godz. 13 podjechał na Piotrkowską 260 samochód z milicjantami, którzy rozbili gabloty informacyjne na budynku. Ludzie zaczęli gwizdać, krzyczeć i obrzucili ich kamieniami. Milicjanci się wycofali. W odpowiedzi ciężarówka z oddziałami ZOMO zablokowała dostęp do siedziby ZR, rozpraszając tłum. Na kilku zdjęciach Lecha Ryszewskiego widzimy szpaler zomowców odwróconych tyłem do fotografa i dowódcę obserwującego coś po przeciwnej stronie ulicy. W drugiej „odsonie” grupa funkcjonariuszy po cywilnemu z siekierami i łomami napiera na drzwi ze stalową kratą. W scenie trzeciej zomowcy wbiegają do budynku. Tak to zapamiętał Ryszewski: „Wybuch stanu wojennego zastaje mnie w domu. Po wysłuchaniu komunikatu WRON-y udaję się na Piotrkowską pod siedzibę związku, oczywiście zabieram aparat fotograficzny. Tam jest już tyraliera ZOMO z jednej strony i ludzi z drugiej. Staję z jej uczestnikami - cały czas robiąc zdjęcia - przy [słowach] hymnu ruszamy na ZOMO. W tym momencie ktoś łapie mnie za ramię krzycząc do ucha: »Lechu, tu nie twoje miejsce«. Był to kolega z działu transportu, nazwiska nie pamiętam. Wbiegamy na pierwsze piętro do budynku naprzeciw związkowego i tam z okna robię dalszą serię zdjęć. W pewnym momencie oficer dowodzący spogląda w górę i patrzy na mnie. Wydaje jakieś rozkazy i trzech zomowców wbiega do naszej bramy. Panika, szybkie wyjęcie kliszy z aparatu, którą dałem gospodyni mieszkanka i czekamy na ich wejście. Nic się nie dzieje. Jak się okazało, zomowcy wpadli do bramy spalować kogoś. No trudno, klisza wyjęta, zdjęć dalszych nie będzie”.

Drugi atak ZOMO

ZOMO przeprowadziło drugą tego dnia pacyfikację ZR, wyłamując drzwi łomami. Zbranych tam członków wyprowa-

dzono z budynku i załadowano do więźniarek. Wtedy doszło do kolejnego starcia demonstrantów z funkcjonariuszami. Na fotografiach Dariusza Graczyka widzimy wyprowadzanych z budynku działaczy łódzkiej „Solidarności”.

Oddajmy głos ponownie Andrzejowi Sokołowskiemu: „Schodzimy pośród szpaleru ZOMO i SB. Na parterze Maniek chce wejść do portierni po ubranie wierzchnie. Trzech ZOMO dopada do niego. Dostaje pały. Wywlekają go za włosy na korytarz. Wychodzimy na zewnątrz. Podnoszę rękę do ludzi na balkonach. [...] Kolega niesie portret papieża, milicjant wyrywa go, rzuca na ulicę. Straszny smród. Wprowadzają nas do budy. [...] Z daleka tłum. Słychać straszne krzyki, słychać strzały. [...] Do jednej budy poszli Słowik, »Kropa« itp. W środku wielu zabranych ze środka. Jesteśmy zablokowani. Nie możemy ruszyć. To tłum na ulicy od strony katedry i tłum od strony Świerczewskiego [obecnie Radwańska] blokuje odjazd. [...] Słychać głosy krzyżujące się w radiotelefonach. Wezwano armatki wodne, które przebijają się przez tłum od strony Świerczewskiego. [...] Wreszcie ruszyliśmy. Cały czas trzymałem rozwarłe palce w formie [liter] »V«”.

Po pacyfikacji ZR teren w okolicach katedry aż do wieczora był miejscem starć demonstrantów z oddziałami ZOMO. Przez kolejne dni protesty powtarzały się (zablokowano nawet płytami chodnikowymi ruch tramwajów na ul. Piotrkowskiej), ale i one wygasły po 15 grudnia, gdy rozbito strajk łódzkich studentów i spacyfikowano około pięćdziesiąt zakładów pracy w regionie.

Album fotografii, jaki powstał z pacyfikacji ZR 13 grudnia 1981 r., jest wyjątkowym dokumentem stanu wojennego. Dzięki Henrykowi Marczakowi, działaczowi pabianickiej i łódzkiej „Solidarności” oraz badaczowi jej historii, udało się ustalić przynajmniej kilku autorów zdjęć, które różnymi drogami trafiły do Pawła Wielechowskiego, redaktora i twórcy albumu. Zdjęcia opisane w niniejszym artykule będzie można obejrzeć na wystawie Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi na pl. Katedralnym przy ul. Piotrkowskiej 265 w dniach 10-22 grudnia 2021 r.

WYMIAR (NIE)SPRAWIEDLIWOŚCI W OKRESIE STANU WOJENNEGO W REGIONIE ŁÓDZKIM

W okresie stanu wojennego wojskowy i cywilny wymiar sprawiedliwości, obok Służby Bezpieczeństwa i „ludowego” Wojska Polskiego, stał się głównym narzędziem represji stosowanych wobec osób nieprzestrzegających rygorów narzuconych przez komunistyczne władze

DR SEBASTIAN PILARSKI
ODDZIAŁ IPN W ŁÓDZI

Wyroki miały zapadać szybko i miały być surowe, by komuniści mogli służyć wolności oczekiwania Polaków rozbudzone przez „Solidarność” w okresie jej legalnej działalności. Dyspozycyjność wymiaru „sprawiedliwości” wobec władz PRL w latach 1981-1983 można porównać wyłącznie z jego służalczą i bezwzględnością z okresu stalinowskiego.

Sądy i prokuratury działały m.in. w oparciu o antydatowany na 12 grudnia 1981 r. dekret o stanie wojennym oraz dekret o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego. Należy podkreślić, że wprowadzone ustawodawstwo, m.in. ograniczające funkcjonowanie związków zawodowych i ułatwiające pozbawianie wolności, było sprzeczne z formalnie uznawanymi przez władze PRL normami prawa międzynarodowego, np. Międzynarodowym Paktem Praw Cywilnych i Politycznych, czy też konwencjami nr 87 i 98 Międzynarodowej Organizacji Pracy.

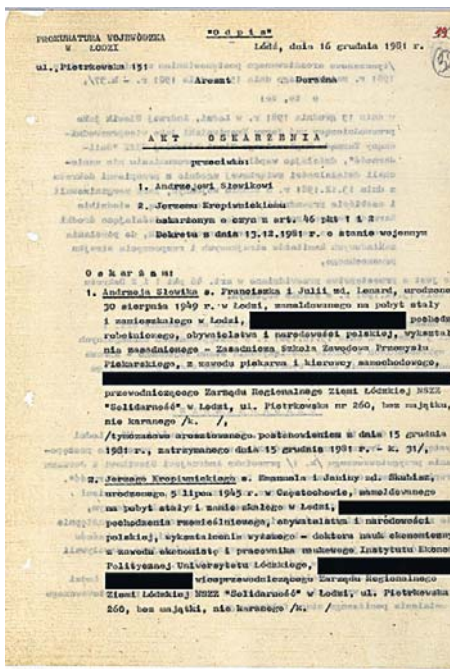
Powszechną praktyką stało się po 13 grudnia prowadzenie spraw w trybie doraźnym, co nakładało na prokuraturę obowiązek przeprowadzenia postępowania w ciągu 15 dni, a na sąd rozpoznanie sprawy w terminie nie dłuższym niż 5 dni od otrzymania aktu oskarżenia. Orzekany wyrok bezwzględny pozbawienia wolności miał wynosić co najmniej 3 lata, a dodatkową karą było pozbawienie praw publicznych od roku do 4 lat.

Z całą surowością

Zapowiedź sposobu działania prokuratur i sądów w okresie wojny „polsko-jaruzelskiej” została zawarta w proklamacji Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego („Osoby winne działania przeciw interesom socjalistycznego państwa oraz ludzi pracy będą odtąd karane z całą surowością, z wykorzystaniem wszystkich środków i upraw-



Okladka akt w sprawie Andrzeja Słowika i Jerzego Kropiwnickiego oraz pierwsza strona aktu oskarżenia wobec obydwu działaczy łódzkiej „Solidarności”



FOT. ARCHIWUM IPN ŁÓDŹ

nień wynikających ze stanu wojennego. [...] Społeczeństwo i państwo nie może dłużej tolerować swobody wywrotowców, wicherzycieli i awanturników”) oraz w wystąpieniu radiowym i telewizyjnym Wojciecha Jaruzelskiego („Niech nikt nie liczy na słabość i wahanie”), żądającego w kolejnych dniach drakońskich wyroków. Podobne były wypowiedzi m.in. ministra sprawiedliwości Sylwestra Zawadzkiego, który podczas narady z udziałem sędziów orzekających w sprawach karnych przed oświadczył, że łagodne wyroki mogą być traktowane przez społeczeństwo jako przejaw słabości władzy.

W regionie łódzkim (obejmującym ówczesne województwa: łódzkie, piotrkowskie, płockie, sieradzkie i skierniewickie) sprawy przeciwko działaczom i sympatykom NSZZ „Solidarność” prowadzone były przed powszechnymi (cywilnymi) sądami wojewódzkimi i rejonowymi, Wojskowym Sądem Garnizonowym w Łodzi, jak również przed Sądem Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy i Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie, co wynikało z zapisów dekretu o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre

przestępstwa oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych Prokuratury PRL w czasie obowiązywania stanu wojennego.

Łącznie przed wymienionymi sądami stanęło co najmniej: 79 osób z województwa łódzkiego, 19 z piotrkowskiego (dwa procesy działaczy „Solidarności” z Bełchatowa i Tomaszowa Mazowieckiego przed SW w Piotrkowie Trybunalskim, w których oskarżano odpowiednio 7 i 12 osób), 8 z płockiego (procesy działaczy „Solidarności” z Kutna i Płocka przed SW i SPOW), 3 z sieradzkiego (rozprawa członków „Solidarności” pracowniczej i rolniczej przed tamtejszym SW) i 4 ze skierniewickiego (procesy przed SW i SPOW) w związku z: organizacją i udziałem w strajkach, redagowaniem, drukiem i kolportażem materiałów bezdebitowych, „publicznym łaniem PRL i jej naczelnymi organów”, uszkodzeniem czerwonych flag, malowaniem „wrogich napisów”, „osłabianiem władzy ludowej” poprzez utrudnienie „prawidłowego funkcjonowania urządzeń drukarskich drukujących »Trybunę Ludu«”. Należy podkreślić, że w zestawieniu tym nie uwzględniono spraw wszczy-

nanych w związku z zarzutem czynnej napaści na funkcjonariuszy MO, które w wielu przypadkach miały również kontekst polityczny. Co więcej, w Łodzi, obok Warszawy i Katowic, zapadło najwięcej orzeczeń w trybie doraźnym.

Straszili ich karą śmierci

Najgroźniejszym procesem działaczy „Solidarności” naszym regionie były procesy przewodniczącego ZR NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej Andrzeja Słowika i jego zastępcy, Jerzego Kropiwnickiego, oskarżonych o kontynuowanie działalności w ramach zawieszonego związku, zorganizowanie i kierowanie akcją protestacyjną w siedzibie zarządu regionalnego przy ul. Piotrkowskiej oraz wzywanie do tworzenia komitetów strajkowych i rozpoczęcia strajku powszechnego w regionie. Za wymienione czyny zostali oni skazani przez SW w Łodzi na 4,5 roku pozbawienia wolności (Sąd Najwyższy wkrótce podwyższył karę do 6 lat) oraz 4 lata pozbawienia praw publicznych, a w trakcie trwającego kilka godzin śledztwa prokurator groził liderom związku karą śmierci.

„Kontynuowania działalności związkowej” dotyczyły

również procesy Ryszarda Kostrzewy oraz Longina Chlebowskiego, skazanych na 3 lata pozbawienia wolności. Z kolei Jerzego Dłużniewskiego skazano na taką samą karę za „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój publiczny lub rozruchy” (w tym samym procesie sądzonych były trzy inne osoby). Największym procesem w Łodzi była sprawa 16 osób oskarżonych w związku z drukiem podziemnej prasy. Główny oskarżony - Henryk Jaranowski - odwołał część złożonych w śledztwie zeznań, które zostały wymuszone przez funkcjonariusza SB w wyniku zastosowania presji psychicznej i fizycznej.

Szczególną surowością - zwłaszcza w pierwszych miesiącach „wojny” - charakteryzowały się wyroki wydawane przez sądy wojskowe. Przykładem może być wyrok SPOW w procesie Jerzego Chiżyńskiego, Tomasza Dzierana i Urszuli Kalinowskiej, którym zarzucono druk ulotek wzywających do utworzenia podziemnej organizacji. Dotkliwość kary wymierzonej wobec ostatniej z wymienionych (4 lata pozbawienia wolności) spotęgowana została decyzją o umieszczeniu dwójki dzieci w domu dziecka.

Nie oznacza to, iż wyroki pozostałych sądów odznaczały się łagodnością, jakkolwiek częściej decydowały one o warunkowym zawieszeniu wykonania kary (zwłaszcza po zawieszeniu stanu wojennego 30 grudnia 1982 r.). W 1983 roku w części procesów odstępowano od trybu doraźnego. Ogółem orzekane kary w procesach przeciw działaczom „Solidarności” w regionie łódzkim prowadzonych przed sądami pierwszej instancji - w zależności od trybu rozpatrywania spraw - wahały się od 1,5 do 5 lat bezwzględnie pozbawienia wolności. W przypadku 5 osób, w następstwie rewizji wniesionych na ich niekorzyść przez prokuraturę, SN wyroki podwyższył.

Jak nie sąd, to kolegium

Rzadkością była postawa sędziów rozpatrujących sprawę w oparciu o zasadę domniemania niewinności oskarżonych,

wydających niskie wyroki i wyrażających zdanie odrębne korzystne dla podsądnych. Podobna uwaga odnosi się do srodowniska prokuratorskiego, stojącego gorliwie na straży prawa stanu wojennego. Odmienny od przedstawionego powyżej był model postępowania łódzkiej adwokatury, wśród której znalazło się wiele osób broniących represjonowanych działaczy NSZZ „Solidarność”. Jak wspominał Andrzej Kern, celem palestry było uniknięcie sytuacji, w której obrońcami byłoby adwokatów podejrzani o współpracę z SB oraz zapewnienie wsparcia ze strony Kościoła katolickiego. Głównym dążeniem obrony, występującej często bez honorarium, było doprowadzenie do uchylenia trybu doraźnego i wykazanie retroaktywności (tj. łamania zasady „Prawo nie działa wstecz”) aktów prawnych normujących wprowadzenie stanu wojennego.

Swoistym wsparciem dla sądów były kolegia do spraw wykroczeń, które w omawianym okresie skazały w skali kraju 207 692 osoby (w tym 4273 na karę aresztu). I tak na przykład po wystąpieniach ulicznych organizowanych w Łodzi po 13 grudnia 1981 r. na kary grzywny i aresztu skazano około dwustu osób, w związku z udziałem w obchodach rocznicy strajku w MPK (26 sierpnia 1982 r. przy ul. Kraszewskiego) - 102 osoby, zaś po brutalnie spacyfikowanych demonstracjach z 31 sierpnia 1982 r. - 266. Wysokość grzywny wahała się od 1100 zł do 20 tys. zł, natomiast najwyższa kara aresztu - za udział w trwającym 15 minut strajku przeprowadzonym 13 maja 1982 r. w ZPB im. Marchlewskiego - wyniosła 3 miesiące pozbawienia wolności.

Łącznie w okresie między 13 grudnia 1981 r. a 22 lipca 1983 r. na terenie całego kraju prokuratury powszechne i wojskowe wszczęły w trybie doraźnym 10 774 śledztwa przeciwko 13 634 osobom, w tym 2594 z dekretu o stanie wojennym. Sądy powszechne skazały 1685 osób (979 na podstawie ustawodawstwa stanu wojennego), zaś sądy wojskowe - 10 191 (5681 z dekretu o stanie wojennym).

NIKT SIĘ NIE SPODZIEWAŁ, ŻE KOMUNIŚCI WAŻĄ SIĘ NA TAKI KROK PRZED ŚWIĘTAMI

Gdy byłem w jednej z zajezdni organizując strajk, dowiedziałem się, że przyszli po mnie do domu i przez pomyłkę zabrali brata. Dopiero na klatce schodowej zorientowali się, że to nie ja – opowiada Longin Chlebowski, organizator strajku w łódzkim MPK, skazany na trzy lata więzienia przez sąd wojskowy

ANNA GRONCZEWSKA

Często wspomina pan wydarzenia sprzed 40 lat, z 13 grudnia 1981 roku?

Oczywiście! To nie jest zamknięty rozdział. Wielu moich kolegów wciąż nosi w sobie traumę z tego okresu, większość ma problemy zdrowotne, bo siedząc w więzieniu braliśmy udział w głodówkach, by uzyskać status więźnia politycznego.

Liczyliście się z tym, że zostanie wprowadzony stan wojenny?

Po wydarzeniach w Bydgoszczy w marcu 1981 roku, po pobiciu Rulewskiego, byliśmy przekonani, że dojdzie do ostrego zwarcia z władzą. Nikt jednak nie mówił o stanie wojennym czy wyjątkowym, choć lipcu zaczęły krążyć plotki, że jest przygotowany dekret o stanie wojennym. Wszystkie przewidywania sprawiły, że wprowadziliśmy tak zwane rezerwowe zarządy.

To znaczy?

Powoływaliśmy je w zarządzie regionu, większych przedsiębiorstwach. Gdyby aresztowano na przykład Andrzeja Słowika, Grzegorza Palkę czy Jerzego Kropiwnickiego, przygotowani byli działacze, którzy mieli ich zastąpić. Tak, by nie było przerwy w działaniu związku.

Pracował pan wtedy w MPK. Sytuacja była napięta, mówiło się o tym co złego może się wydarzyć..

Trzeba pamiętać, że w 1981 roku sytuacja była cały czas napięta. Było mnóstwo strajków. Kilkudniowych, jednodniowych, kilkogodzinnych. Komunikacja w Łodzi stawała, bo nie chcieli nam zarejestrować statutu. Władze twierdziły, że wolnych związków nie mogą mieć milicjanci, strażacy. Strajkowali studenci. Jakies porozumienia były zawierane, ale o wszystko trzeba było zażarcie walczyć.

Mimo sygnałów o których pan mówi, stan wojenny dla wielu był zaskoczeniem...



Longin Chlebowski wyszedł z więzienia w sierpniu 1983 roku, na mocy amnestii

Nie spodziewaliśmy się, że coś takiego zrobią tuż przed świętami, choć sama praktyka była już znana. Ostre działania ze strony rządu były zawsze podejmowane w weekendy. Ludzie siedzieli w domach, trudniej było się im zebrać, by urządzić jakiś strajk. W poniedziałek rano dowiadaliśmy się, że władze jakiś numer wykreciły. Podjęliśmy pewne środki zaradcze. Przyjęliśmy uchwałę, że jeśli coś niespodziewanego wydarzy się w weekend, to w poniedziałek o godzinie 9.00 rozpoczynamy strajk, tak aby nie musiało się zbierać prezydium.

Co pan robił w dniu wprowadzenia stanu wojennego?

Rano dzieci zauważyły, że nie ma „Teleranka” w tele-

wizji i obudziły mnie. Moja żona ma na imię Wiesława, w sobotę urządzaliśmy imieniny, mieliśmy gości, z których część u nas nocowała. Brat z rodziną, teściowa. Rano przyszła do nas koleżanka, Łucja Piaseczna, jej mąż był działaczem „Solidarności”, z informacją, że wprowadzono stan wojenny i mówi się o moim aresztowaniu. Poprosiłem, by przyszedł jej mąż, Hirek. Wziąłem jeszcze innego kolegę, Stasia Konieczkę, który mieszkał w moim bloku i też pracował w MPK. Postanowiliśmy dostać się do zajezdni przy ul. Tramwajowej.

W trójkę poszliśmy na nieistniejącą dziś krańcówkę autobusową przy obecnym skrzyżowaniu ulic Maratońskiej

i Popiełuszki. Pojechaliśmy na ul. Tramwajową. Pokazałem tym samym, że nie jestem aresztowany, co było ważne, bo byłem wtedy przewodniczącym „Solidarności” w łódzkiej MPK. Zapowiedziałem, że objadę wszystkie zajezdnie. Rozpoczęliśmy przygotowania do strajku. Gdy byłem w jednej z zajezdni, dowiedziałem się, że przyszli po mnie do domu. Przez pomyłkę najpierw zabrali brata, ale na klatce schodowej zorientowali się, że to nie ja. Wręczyli mu wezwanie dla mnie. W poniedziałek, o godzinie 7.30 miałem się zgłosić w komendzie przy ul. Lutomierskiej. Brat dostarczył mi wezwanie do zajezdni przy ul. Tramwajowej.

Był pan w siedzibie zarządu „Solidarności” przy ul. Piotrkowskiej?

Tak. Nie było tam jeszcze władz naszej „Solidarności”. Nie zdążyli jeszcze wrócić z posiedzenia Komisji Krajowej w Gdańsku. Wziąłem w kieszeń kilka książek o Katyńiu. Jak stamtąd wychodziłem, to próbowała tam wejść duża grupa. Okazało się, że byli to esbecy.

Kiedy wrócił pan do domu?

Dokończyliśmy objazd zajezdni. Byłem na Helenówku, w Chocianowicach, na ul. Limanowskiego. Do domu dotarłem około godziny 2.00 w nocy. Uznałem, że skoro mam być w poniedziałek rano na komendzie przy ul. Lutomierskiej, to wcześniej nic mi nie grozi. Myliłem się. Minęło pół godziny od mojego wejścia do domu i już po mnie byli. Pod oknami bloku stały dwa gaziki. Zaczęli walić do drzwi. Żona nie chciała ich wpuścić. Powiedziała w końcu, że otworzy drzwi, gdy zobaczy milicjanta w mundurze. W końcu taki się pojawił. Wpadło do mieszkania z ośmiu mężczyzn. Nie chcieli mi się nawet dać pożegnać z córką. Przewieźli mnie do komendy dzielnicowej przy ul. Kopernika. Tam pułkownik milicji zapytał jaką funkcję pełnię w „Solidarności”. Gdy usłyszał, że jestem szefem związku w całym MPK, to tylko westchnął i stwierdził: „Za wysokie progi dla mnie!”. Wtedy pierwszy raz ugięły się pod moją nogi... Zawieźli mnie do Komendy Wojewódzkiej, na ul. Lutomierską.

Jak tam pana potraktowano?

Koło godziny 3 w nocy byłem już na ul. Lutomierskiej. Do godziny 23 w poniedziałek, 14 grudnia przesiedziałem w trzyosobowej celi, w której zamknięto nas z piętnastu. Potem przewieziono nas do więzienia w Sieradzu. Na ul. Lutomierskiej pożegnali nas słynną „ścieżką zdrowia”, czyli biciem podczas przejścia przez szpaler zomowców. W Sieradzu też przywitano nas taką

samą ścieżką. 19 grudnia znów przewieziono mnie do Łodzi, na ul. Lutomierską. Cekał tam na mnie już prokurator wojskowy. Powiedział, że za naruszenie przepisów o stanie wojennym, organizowanie strajku, dostanę 15 lat więzienia. A od niego dostanę prywatnie jeszcze pół roku.

Jak się skończyło to przesłuchanie na Lutomierskiej.

Proponowano mi podpisanie „lojalki”. Odmówiłem. Przesłuchiwał mnie najpierw pułkownik milicji. Zapytał mnie co robiłem. Zacząłem mu opowiadać. Zdziwił się, że tak otwarcie o tym mówię. Zarzucono mi organizację strajku, od godziny 9.00 rano, 14 grudnia, choć przecież już o 2.00 w nocy zostałem zatrzymany. Potem sprowadzono mnie na tzw. dołek. Potem zabrali mnie do więzienia przy ul. Stokowskiej. I dopiero 24 grudnia żona dowiedziała się co się ze mną stało! 13 stycznia 1982 roku odbyła się moja rozprawa przed sądem wojskowym przy ul. Rewolucji. Dostałem 3 lata więzienia. Odpowiadałem przed sądem w trybie doraźnym. Tam najniższy wyrok jaki można było zasądzić wynosił właśnie 3 lata. Skazano mnie też na 3 tysiące zł grzywny i rok pozbawienia praw publicznych. Najpierw przez pół roku siedziałem przy ul. Stokowskiej. Potem przewieziono mnie do Hrubieszowa, znów wróciłem do Łodzi, do więzienia przy ul. Stokowskiej. Z ul. Stokowskiej znów do Hrubieszowa. Z więzienia wyszedłem 3 sierpnia 1983 roku na podstawie amnestii, ogłoszonej w związku z wizytą papieża w czerwcu.

Boże Narodzenie spędził pan w więzieniu..

Tak. W Wigilię byłem jeszcze na ul. Lutomierskiej. Żona przyniosła mi świąteczną paczkę. Co ciekawe, pomógł jej prokurator, który mnie wcześniej przesłuchiwał. Ludzie z tamtej strony też potrafili się czasem zachować przyzwoicie.



Zdjęcie z za krat wykonane przemyconym aparatem fotograficznym. Przez ośrodek internowania w zakładzie karnym w Łowiczu przeszło łącznie prawie 300 osób

ŻYCIE W „INTERNACIE”. JAK OSADZENI W ŁOWICZU STAWIALI CZOŁA OPRESJI

W noc wprowadzenia stanu wojennego minister sprawiedliwości polecił utworzenie w zakładach karnych obozów internowania nazwanych eufemistycznie „ośrodkami odosobnienia”. Mężczyzn z regionu łódzkiego przewożono głównie do Łęczycy i Sieradza, ale także do Łowicza, Białoleki, Darłówka i Jaworza, a kobiety do Olszynki Grochowskiej, a później do Gołdapi.

HENRYK MARCZAK

Rozpoczęte w sierpniu 1980 r. przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego trwały przez cały okres legalnej działalności „Solidarności”. Bezpieka tworzyła i aktualizowała listy osób przewidzianych do internowania. W nocy wprowadzenia stanu wojennego minister sprawiedliwości polecił utworzenie w zakładach karnych obozów internowania nazwanych eufemistycznie „ośrodkami odosobnienia”. Takiego rodzaju pozbawienia wolności obywatele PRL jeszcze nie doświadczali, a samo słowo znali jedynie z historii – wiedzieli o internowaniu przez Niemców w 1917 r. żołnierzy Legionów Polskich w obozach w Szczypiornie i Beniaminowie, Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego w Magdeburgu, czy też polskich władz i żołnierzy w Rumunii i na Węgrzech w 1939 r.

Zatrzymanych nakłaniano najpierw podczas przesłuchań na komendach Milicji Obywatelskiej do podpisania tzw. deklaracji lojalności, a następnie wysyłano do czekających już na nich obozów. Mężczyzn przewożono przede wszystkim do Łęczycy i Sieradza, ale także w kilku przypadkach do Białoleki, Darłówka, Jaworza i Łowicza, zaś kobiety do Olszynki Grochowskiej, skąd w styczniu 1982 r. trafiły do Gołdapi.

W Łowiczu ośrodek odosobnienia funkcjonował od 13 grudnia 1981 r. do 10 sierpnia 1982 r. w Zakładzie Karnym przy ul. Wiejskiej 3. W grudniu 1981 r. osadzono w nim internowanych z woj. skierniewickiego, docelowo przeznaczony był także dla osób z woj. łódzkiego, sieradzkiego i piotrkowskiego. 13 grudnia 1981 r. trafiły tu 32 osoby (pierwszą był Wojciech Gędek), w tym 10 kobiet, które trzy dni później przeniesiono do Aresztu Śledczego w Warszawie-Grochowie. 6 stycznia 1982 r. przeniesiono

do Łowicza 124 internowanych z likwidowanego ośrodka odosobnienia w Sieradzu, zaś dzień później – 46 z Łęczycy.

Wśród internowanych w Łowiczu było 229 działaczy „Solidarności” różnego szczebla, m.in. członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (Włodzimierz Bogucki), 18 członków Zarządu Regionalnego Ziemia Łódzka (w tym 3 członków prezydium: Kazimierz Bednarski, Andrzej Trautman i Paweł Wielechowski). Osadzono tu także 17 działaczy „Solidarności” Rolników Indywidualnych i 15 członków NZS.

Chory czy zdrowy – internować!

Komendantem ośrodka był ppłk Stanisław Chrzanowski (jednocześnie naczelnik ZK), zastępcą mjr Kazimierz Przybysz (zastępca naczelnika ZK). Więzienie w Łowiczu składało się z kilku parterowych pawilonów wzniesionych z pustaków, z wilgotną betonową podłogą bez izolacji, co sprawiało, że cele były zimne nawet latem. Dla in-

ternowanych wydzielono pawilony I i II – plac pomiędzy nimi służył jako spaceriak.

W procesie kwalifikowania do internowania nie brano po uwagę stanu zdrowia, w wielu więc przypadkach do ośrodka trafiały osoby poważnie chore. Do powstawania chorób u internowanych przyczyniały się także trudne warunki pobytu – do częstych należały schorzenia serca, przewodu pokarmowego, nerek, choroby skórne. Izolacja od świata zewnętrznego, a przede wszystkim od najbliższej rodziny, docierające powiadomienia o zwolnieniu z pracy, doprowadzały u niektórych osadzonych do depresji.

Ośrodek nie dysponował stałą opieką lekarską, chorym nie przysługiwała też odpowiednia dieta. Ciężej chorych zabierano do szpitali, najczęściej w Łowiczu i Łodzi. 18 sierpnia 1982 r. 4 internowanych przeniesiono ze szpitala w Łowiczu do Zgierza, gdzie trafili na oddział psychiatryczny i odwykowy, mimo że

nie potrzebowali tego rodzaju pomocy. Gdy odmówili przyjmowania leków i zażądali powrotu na oddziały odpowiednie dla ich schorzeń, przewieziono ich kamie do ośrodka odosobnienia w Kwidzynie. Był to pierwszy przypadek zastosowania takiej formy represji wobec internowanych.

W początkowym okresie warunki pobytu internowanych były trudne, także ze względu na złe traktowanie przez funkcjonariuszy Służby Więziennej. Obsada jednostki składała się z osób brutalnych, bijących osadzonych. Przetrzymywanych nęcano rewizjami cel, zdarzały się przypadki rewizji osobistych, a internowani skarżyli się na ginienie przedmiotów podczas przeszukań. Uciążliwy był ściśle przestrzegany reżim porannych apeli – wszyscy musieli stawać w szeregu i meldować liczbę obecnych w celi. Dzień po styczniowych transportach z Sieradza i Łęczycy zmuszano internowanych do strzyżenia i golenia. 7 stycznia 1982 r. Zbi-

gniew Sekulski, po odmowie wykonywania poleceń funkcjonariuszy, został pobity i przeniesiony do izolatki. Pobyt w izolatce oraz ograniczenie korespondencji należały do najczęściej stosowanych kar.

Głodówki i ucieczki

Internowani byli wzywani na rozmowy przez funkcjonariuszy SB z wojewódzkich komend MO. Przesłuchujący starali się uzyskać informacje dotyczące działalności w „Solidarności” i innych organizacjach antykomunistycznych, uczestnictwa innych osób w tych strukturach, na temat zachowania i opinii wygłaszanych przez współosadzonych. Namawiali do podpisania deklaracji lojalności, kontynuowania rozmów, a w szczególnych przypadkach – do podpisania zobowiązania do współpracy z bezpieką.

Na wiosnę 1982 r. reżim więzienny w Łowiczu złagodniał, zachowanie Służby Więziennej także uległo poprawie. W kwietniu otwierano cele

w ciągu dnia i internowani mogli się odwiedzać.

Internowani podejmowali różne formy protestów przeciwko m.in. wprowadzeniu stanu wojennego, pozbawieniu ich wolności, stosowaniu uciążliwych i uwłaczających ich godności zapisów regulaminu, dokonywaniu rewizji w celach i związanym z tym rekwirowaniu ich własności, przeciwko umieszczaniu w izolatce, czy też w geście solidarności z protestującymi w innych ośrodkach.

Do najbardziej spektakularnych protestów należały głodówki. Od 20 lutego 1982 r. przez 30 dni odmawiał przyjmowania posiłków Paweł Wielechowski, który domagał się uwolnienia, a od 13 marca (w drugim dniu wizyty przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Łowiczu) 11 osób zastosowało tę formę sprzeciwu z analogicznego powodu. Z kolei w maju internowani przystąpili do głodówki solidarnościowej z głodującymi w Białołęce. Najbardziej efektowną formą sprzeciwu była ucieczka. I tak, 12 sierpnia 1982 r. ze słabo strzeżonej sali szpitalnej, dokąd został przewieziony na leczenie, uciekł Józef Śreniowski.

W Łowiczu osadzeni przeprowadzi bezprecedensową w skali kraju akcję podsłuchiwania rozmów funkcjonariuszy SB z internowanymi. W maju 1982 r. Rafał Kasprzyk i Bogdan Stasiak (z pomocą Jacka Kwaśniewskiego, Stanisława Popki i Romana Jaruskiewicza), wykonali instalację podsłuchową w tzw. pokoju cichej pracy, który był także wykorzystywany jako pokój przesłuchań. Pod koniec tego miesiąca organizatorzy podsłuchu zarejestrowali na kasecie magnetofonowej przebieg rozmowy funkcjonariusza bezpieki, podczas której jeden z internowanych został pozyskany jako tajny współpracownik. Treść rozmowy została upubliczniona w podziemnej prasie, krzyżując SB plany współpracy z nowo pozyskanym agentem.

Więzienny uniwersytet

Najczęstszymi formami zbiorowego spędzania czasu były samokształcenie oraz sport (głównie piłka nożna, siatkówka, tenis stołowy). Studenci i naukowcy kontynuowali naukę, pisali prace magisterskie i doktorskie, mieli prawo do korzystania ze wspomnianych pokoi cichej pracy. Władze więzienne zazwyczaj wydawały zezwolenie na dostarczenie im i innym internowanym potrzebnych książek. Od kwietnia 1982 r. internowani mogli prowadzić we własnym gronie wykłady i kursy, m.in. z historii filozofii, historii myśli politycznej, ekonomii, języków obcych. Wykładowcami byli m.in.: Jacek Bartyzel, Włodzimierz Gromiec i Andrzej Kern. Władze



Niektórzy internowani w Łowiczu zawierali tam śluby. Na zdjęciu ślub Zbigniewa Sęka

więzienne pozwoliły także na posiadanie magnetofonów do nauki języków obcych (co okazało się pomocne w skonstruowaniu przez internowanych wspomnianej instalacji podsłuchowej).

Internowani mieli dostęp do oficjalnych mediów - mogli prenumerować gazety, oglądać programy telewizyjne emitowane w godz. 16.00-22.00 i słuchać audycji z umieszczonych w celi głośników radiowęzła. Niezależne informacje uzyskiwali z nasłuchu zachodnich stacji radiowych z przemysłowych lub samodzielnie wykonywanych (m.in. przez Janusza Hetmana) odbiorników. Nielegalnie dostarczonymi aparatami fotograficznymi wykonano serię zdjęć dokumentujących codzienne życie w ośrodku.

Internowani obdarzeni talentami i zdolnościami artystycznymi realizowali je w tych trudnych warunkach, np. malarz i nauczyciel rysunku Stanisław Nowacki wykonał ołówkiem kilkadziesiąt portretów internowanych. Techniką linorytu wykonywano dużą liczbę stempli poczty podziemnej i pieczętek charakterystycznych dla wszystkich ówczesnych miejsc internowania w Polsce. Odbi-

jane były one na grypsach, kopertach lub kartach. Wykonawcami stempli byli m.in.: Stefan Ignaczak, Mieczysław Mazurek, Grzegorz Walczak i Ignacy Wrzesiński.

Internowani wykonywali też plakietki przypinane do odzieży - narzędzia i materiały do ich wykonywania przemycała do ośrodka Elżbieta Donbach-Jankowska, żona internowanego Wiesława Jankowskiego. Osadzeni sięgnęli także po tradycyjny materiał więzienny - przeżuty chleb zmieszany z popiołem. Wykonywano z niego kości do gry i szachy oraz dzieło nietypowe - Stefan Ignaczak wyrzeźbił paramenty do sprawowania mszy: kielich, krucyfiks i dwa lichtarze. Tematyki religijnej dotyczył także obraz Matki Boskiej „Solidarnej” z Łowicza, wykonany przez Alfreda Skórzewskiego w formie mozaiki z naklejonych na drzwiczkach od szafki więziennej w niezliczonej ilości kolorowych fragmentów pocztówek.

Internowani wydawali swoje pisma. W styczniu 1982 r. ukazał się pierwszy numer „Solidarności Internowanych w Łowiczu”. Gazetka objętość sześciu stron, pisana była ręcznie

w kilku egzemplarzach. W okresie przed otwieraniem cel, w ciągu dnia, Bartosz Pietrzak, Zbigniew Sekulski i Wojciech Hempel sporządzali ręcznie w jednym egzemplarzu pismo „Zona”, wydając łącznie około dziesięciu numerów.

Rocznice, widzenia i... śluby

Internowani uroczystie obchodzili rocznice, święta patriotyczne i narodowe, m.in. o północy z dwunastego na trzynastego każdego miesiąca śpiewali polski hymn.

Najczęstszą formą bezpośredniego kontaktu ze światem zewnętrznym były widzenia, czyli przewidziane regulaminem odwiedziny internowanych jeden raz w miesiącu (później nawet jeden raz w tygodniu) przez członków ich rodzin. Często podczas takich spotkań rodziny przekazywały paczki z żywnością i odzieżą. Widzenia były okazją do przemycania w obie strony grypsów, a niekiedy także innych zakazanych przedmiotów.

Do nietypowych wydarzeń należały śluby internowanych. W Łowiczu odbyło się dziewięć tego typu uroczystości (3 cywilne i 6 kościelnych). Pierwszym był ślub Tomasza Filip-



Matka Boska „Solidarna” z Łowicza wykonana przez Alfreda Skórzewskiego w formie mozaiki z fragmentów pocztówek

czaka - 22 stycznia 1982 r. zezwolono na obecność z zewnątrz jedynie panny młodej, rodziców i świadków. Pierwszego ślubu kościelnego udzielił 21 lutego 1982 r. internowanemu Bogdanowi Gasińskiemu ks. Kazimierz Wójciak, a na ślubie obecna była rodzina i koledzy z celi. Szczególny charakter miała zbiorowa kościelna uroczystość ślubna - 27 czerwca 1982 r. zawarło związku małżeńskie 3 internowanych: Jacek Lech, Grzegorz Rachaus i Konstanty Szwemberg. Sakramentu udzielił ks. Wójciak i o. Stefan Miecznikowski.

Bardzo ważną rolę w życiu codziennym odgrywała religia. Opiekę zapewniała Kuria Diecezjalna w Łowiczu, jednak główny ciężar posługi duchowej i pomocy spoczywał na kurii łódzkiej, z której terenu pochodziła większość internowanych. W styczniu 1982 r. kapłanem ośrodka został ks. Wójciak (przed utworzeniem tej funkcji duszpasterzem wszystkich osadzonych w ZK w Łowiczu był ks. Zbigniew Skielczyński).

Szczególną rolę odegrał o. Miecznikowski, mianowany 6 stycznia 1982 r. przez Kurie Biskupią Diecezjalnym Referentem ds. Duszpasterstwa w zakładach karnych. W każdą niedzielę odprowadzane były na korytarzu msze święte. Przenośny ołtarz pełnił także rolę skrytki wykorzystywanej do przekazywania różnych przedmiotów poza teren ośrodka lub między internowanymi.

21 lutego 1982 r. ośrodek odwiedził ordynariusz łódzki bp Józef Rozwadowski. Ojcu Mieczni-

kowskiemu udało się uzyskać pozwolenie na przeprowadzenie 12-14 marca rekolekcji wielkopostnych z codzienną mszą i Drogą Krzyżową na korytarzu więziennym. Ponadto 1 maja 1982 r. internowanych odwiedził prymas Józef Glemp. Poza podstawowymi, duchowymi zadaniami, wizyty księży pozwalały ustalić im warunki, w jakich przebywali internowani oraz określić ich potrzeby.

Internowanie od grudnia 1981 r. tysięcy działaczy NSZZ „Solidarność” oraz innych organizacji i grup zrzeszających działaczy opozycji antykomunistycznej w całym kraju miało zastraszyc społeczeństwo pozostałe na wolności, pokazać siłę władzy, karnie ustawić w szeregu opornych i doprowadzić do wyrzeczenia się przez nich ideałów. Miało podzielić naród. Wraz z upływem czasu władze PRL uznały za konieczne ogłoszenie, dla celów propagandowych, zwycięstwa w walce z „Solidarnością”. Dlatego też postanowiły zmniejszyć - szczególnie latem 1982 r. - liczbę internowanych. Ilość ośrodków zmniejszono z 21 do 12. W sierpniu 1982 r. z Łowicza zwolniono 2 osoby, zaś 48 przeniesiono do Kwidzyna. Tym samym Ośrodek Odosobnienia w Łowiczu zakończył funkcjonowanie. W całym okresie istnienia przetrzymywano w nim łącznie 297 osób.

Autor jest wiceprzewodniczącym Związku Weteranów Trzeciej Konispiracji 1956-1989, prowadzi Związkowy Ośrodek Dokumentacji przy ZR ZŁ NSZZ „Solidarność”

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W OBRONIE „BITYCH, INTERNOWANYCH, WIĘZIONYCH I POZBAWIONYCH PRACY”

Decyzja komunistycznych władz o wprowadzeniu stanu wojennego stanowiła zaskoczenie dla polskiego Kościoła. Spotkała się ona ze zdecydowanym sprzeciwem, a negatywne stanowisko hierarchowie wyrażali przez cały okres trwania „wojny polsko-jaruzelskiej”. Kościół podejmował konkretne inicjatywy na rzecz internowanych i represjonowanych. W regionie łódzkim postacią, która urosła do rangi symbolu był o. Stefan Miecznikowski.

DREWELINA ŚLĄZAK
ODDZIAŁ IPN W ŁODZI

Prymas oraz biskupi o wprowadzeniu stanu wojennego zostali poinformowani osobiście przez przedstawicieli władz. Taka forma zakomunikowania członkom Episkopatu Polski o podjętych działaniach miała przyczynić się do wysondowania ich opinii, a także zapewnić możliwość zaangażowania duchowieństwa w uspokojenie społecznych nastrojów.

Od początku trwania stanu wojennego osoby internowane oraz aresztowane mogły liczyć na pomoc Kościoła. Biskupi systematycznie wzywali władze do wypuszczenia na wolność wszystkich uwięzionych oraz do zapewnienia im należytych warunków w miejscach odosobnienia. Episkopat już w pierwszych dniach - 17 grudnia 1981 r. - powołał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom, na czele którego stanął biskup pomocniczy warszawski Władysław Miziołek. Komitet prowadził działalność na wielu płaszczyznach: udzielał pomocy prawnej, lekarskiej, materialnej, wspierał ludzi pozbawionych pracy, a także informował rodziny o losach osób pozbawionych wolności. Aktywność tę, podejmowaną na terenie całego kraju, uzupełniała posługa duszpasterska prowadzona w miejscach odosobnienia.

Szeroką działalność pomocową prowadził m.in. ks. Jerzy Popiełuszko, wikariusz parafii pw. św. Stanisława Kostki w Warszawie, który obserwował procesy sądowe oraz organizował wsparcie dla uwięzionych działaczy zawiązanej „Solidarności”. Od lutego 1982 r. organizował msze za Ojczyznę, przyciągające z biegiem czasu coraz liczniejsze rzesze wiernych. Odwaga oraz niezłomna postawa ks.



Msza św. w zakładzie karnym w Łowiczu. O. Stefan Miecznikowski i o. Kazimierz Wójcik

Jerzego zaowocowała zyskaniem przez niego autorytetu oraz uznania zarówno w stolicy, jak i poza nią.

Łódzki Kościół wobec stanu wojennego

W grudniu 1981 r. w województwie łódzkim internowanych zostało 140 osób, których po wstępnych przesłuchaniach w komendach MO przewożono do przygotowanych wcześniej ośrodków internowania, zlokalizowanych na terenach zakładów karnych. W obronie pozbawionych wolności stanęli hierarchowie miejscowej kurii: ordynariusz łódzki bp Józef Rozwadowski, biskup pomocniczy Bohdan Bejze oraz kanclerz ks. Andrzej Dąbrowski. Podjęli oni z przedstawicielami lokalnych władz rozmowy, mające na celu poprawienie sytuacji bytowej w miejscach odosobnienia. Strona kościelna żądała natychmiastowego uwolnienia szczególnie osób chorych oraz jedynych żywicieli rodziny. Biskupi postulowali także opublikowanie pełnej listy osób zatrzymanych. W związku ze

zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia dążono do możliwości odwiedzin oraz wydania pozwolenia na posługę duszpasterską w miejscach odosobnienia, co umożliwiłoby skontaktowanie się z zatrzymanymi.

Jednym z głównych zadań, jakie postawił sobie bp Rozwadowski w trakcie obowiązywania stanu wojennego, było wsparcie wszystkich represjonowanych bez względu na ich poglądy polityczne. To z jego polecenia powołano na terenie diecezji łódzkiej dwa największe ośrodki pomocowe: Ośrodek Pomocy Osobom Pozbawionym Pracy oraz Ośrodek Pomocy Uwięzionym, Internowanym i Ich Rodzinom.

Ośrodek Pomocy Uwięzionym, Internowanym i Ich Rodzinom

Na czele Ośrodka Pomocy Uwięzionym, Internowanym i Ich Rodzinom, utworzonego przy parafii pw. Najświętszego Imienia Jezus (prowadzonej przez oo. Jezuitów przy ul. Sienkiewicza), stanął wielo-

letni duszpasterz akademicki o. Stefan Miecznikowski. Placówka powstała w wyniku spontanicznej działalności łódzian, bowiem już 13 grudnia, w przyparafialnym budynku utworzył się punkt wymiany informacji, do którego mieszkańcy miasta przynosili wiadomości na temat internowanych działaczy „Solidarności”. Szybko podjęta działalność pozwoliła na stworzenie wstępnej listy zatrzymanych.

Ośrodek prowadził wielokierunkową działalność: informacyjną, prawną oraz lekarską. Zaangażowanie ordynariusza łódzkiego pozwoliło na udzielanie pomocy materialnej, czego przykładem były paczki bożonarodzeniowe dla rodzin represjonowanych. Produkty pozyskane przez Diecezjalny Referat Charytatywny pochodziły od darczyńców z zagranicy, przede wszystkim z Francji, Holandii i Włoch.

Niezwykle istotnym elementem działalności ośrodka był punkt doradztwa prawnego. Najważniejszym zadaniem prawników zaangażo-

wanych w tę formę pomocy była obrona oskarżonych działaczy. W przykościelnym budynku prowadzono również wykłady dla opozycjonistów z zakresu prawa związkowego i praw przysługujących osobom pozbawionym pracy. Udzielano także porad na temat postępowania w przypadku aresztowania.

W grudniu 1981 r. łódzka kuria mianowała o. Miecznikowskiego diecezjalnym referentem do spraw duszpasterstwa w zakładach karnych i aresztach śledczych, co ułatwiło mu wstęp do miejsc odosobnienia. Już w styczniu 1982 r. uzyskał on możliwość odwiedzin internowanych w Sieradzu, dla których był to pierwszy kontakt z osobą z zewnątrz od momentu pozbawienia wolności. Pomoc o. Miecznikowskiego nie ograniczała się wyłącznie do posługi kapłańskiej. Udzielał on wsparcia psychicznego - był on bowiem jedyną osobą, z którą mogli kontaktować się osadzeni - ale także materialnego, gdyż dostarczał paczki żywnościowe oraz ubrania.

Łódzki ośrodek w trakcie trwania stanu wojennego udzielił wsparcia kilkuset osobom pozbawionym wolności i członkom ich rodzin. Od 13 grudnia 1981 r. do czerwca 1982 roku pod jego opieką znajdowało się 222 internowanych oraz 78 aresztowanych. Pomoc finansowa w okresie stanu wojennego wyniosła prawie 5 mln zł. W ciągu 19 miesięcy funkcjonowania ośrodka rozdysponowano ponad 5100 paczek żywnościowych, natomiast z organizowanych akcji wypoczynkowych skorzystały 354 osoby ze 130 rodzin. Sprawna i dynamiczna działalność była możliwa wyłącznie dzięki ogromnemu zaangażowaniu ponad pięćdziesięcioosobowej grupy wolontariuszy.

Pomoc Kościoła katolickiego w regionie łódzkim

Podobnie jak w przypadku Łodzi, tak samo w ościennych

województwach rolę wyraziła społecznych nastrojów przejął Kościół katolicki. W okresie „wojny” z pomocą dla osób internowanych oraz ich rodzin śpieszyli lokalni księża. W ówczesnym województwie sieradzkim do najbardziej aktywnych na tym polu zaliczyć należy duchownych parafii: Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Łasku, Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny w Zduńskiej Woli oraz sieradzkich: Wszystkich Świętych i Najświętszego Serca Jezusowego. Księża z tych parafii nie tylko organizowali pomoc dla osób internowanych oraz ich rodzin, ale także byli inicjatorami mszy za Ojczyznę. Na terenie Piotrkowa Trybunalskiego tego rodzaju nabożeństwa odbywały się od 13 stycznia 1982 r. przy kościele oo. Jezuitów. Inicjatorem ich był o. Andrzej Polasik, który zapraszał również duchownych z innych ośrodków z kraju, m.in.: o. Huberta Czumę, o. Stefana Dzierżka, ks. Stanisława Małkowskiego, o. Miecznikowskiego, o. Bronisława Srokę, ks. Jana Umińskiego. Nabożeństwa te stanowiły jedyną możliwość patriotycznej manifestacji. Piotrkowscy jezuiti włączyli się także w pomoc osobom internowanym oraz ich rodzinom poprzez organizowanie zbiórek pieniędzy oraz żywności.

Niezwykle istotną postacią wśród duchownych zaangażowanych w pomoc działaczom opozycji był proboszcz parafii pw. św. Floriana w Sulejowie, wspomniany wyżej ks. Jan Umiński. Organizował on obozy wakacyjne dla dzieci w Sulejowie, ale także zbiórki funduszy oraz pomoc materialną, m.in. w postaci paczek przywożonych z kościołów z Łodzi i Warszawy. Ksiądz Umiński celebrował msze za Ojczyznę, podczas których wygłaszał patriotyczne homilie, jak również był autorem patriotycznych wystrojów ołtarzy.

FOT. ARCHIWUM ARCHIDIECZJI ŁÓDZKIEJ

BALIŚMY SIĘ ORGANIZUJĄC STRAJK, ALE TRZEBA BYŁO SIĘ PRZECIWSTAWIĆ

Rozmowa z Januszem Michalukiem, jednym z organizatorów strajku studenckiego na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego po wprowadzeniu stanu wojennego, współautorem niezależnego pisma „Wakat” wydawanego przez NZS, internowanym w ośrodkach w Łowiczu i Kwidzynie

MARCIN DARDA

Gdzie zastał pana stan wojenny 13 grudnia 40 lat temu?

Nic nadzwyczajnego, po prostu w domu. Byłem aktywnym działaczem Niezależnego Zrzeszenia Studentów, robiliśmy wszystko co w naszej mocy, żeby osłabić komunę. Jak zdecydowana większość ludzi, szybko zorientowaliśmy się, że dzieje się coś nadzwyczajnego, skoro wyłączono telefony. Natychmiast udałem się na osiedle studenckie, by nawiązać kontakt z kolegami. Z każdą minutą przybywało informacji, kogo zatrzymano, kogo aresztowano... Spotkaliśmy się w III Domu Studenta „Pretor”, w akademiku prawników. Tam zapadła decyzja o strajku okupacyjnym na Wydziale Prawa i Administracji.

Strajk zaczęliście dzień później, 14 grudnia.

Tak, stan wprowadzono przecież w niedzielę, którą poświęciliśmy na narady. Sytuacja była bardzo napięta, bo okoliczności były absolutnie niezwykle. Podjęliśmy decyzję w gronie działaczy NZS-u. Apel wzywający do strajku podpisał ją, Leszek Owczarek i Joasia Śmigiełska, dziś Grzywaczewska. Został on odczytany w radio-wężle akademickim przez późniejszego szefa łódzkiej telewizji, Marka Pietraka. Zaczęliśmy od poniedziałku rano zajmować budynek Wydziału Prawa i Administracji UŁ przy ul. Składowej.

Powiedział pan, że „sytuacja była napięta”. Na ulicach ZOMO i wojsko, a wy organizujecie strajk. Przecież wiecie, że jak takie sytuacje reżim rozwiązywał, choćby w Radomiu w 1976 r. Żadnych obaw?

Gdybym powiedział, że nie baliśmy się, to bym po prostu skłamał. Była grupa osób, która była aktywna i chciała walczyć mimo tego, co działo się na zewnątrz. Uznaliśmy, że trzeba się przeciwstawić. Podjęliśmy decyzję despe-

racką, zagrożoną wieloletnim więzieniem, bo przecież były to pierwsze godziny stanu wojennego. Informacje docierały, ale były zniekształcone, Łódź była bardzo silnym ośrodkiem w okresie powstawania „Solidarności”. Andrzej Słowik i Jerzy Kropiwnicki to była ścisła czołówka działaczy w Polsce. Budynek Zarządu Regionalnego „S” przy ul. Piotrkowskiej został spacyfikowany, a oni dostali jedno z najwyższych wyroków: 6 lat więzienia, a siedzieli ponad 3 lata. My natomiast jako studenci też należeliśmy do czołówki w kraju, bo przecież ten najdłuższy strajk w ówczesnej Europie, styczniowo-lutowy w 1981 r., to było łódzkie dzieło. W „Solidarności” mieliśmy bardzo mocnych i wyrazistych przywódców, osoby które później odegrały bardzo istotną rolę. A my byliśmy grupą bardzo zwartą i przetratą w bojach z komuną, stąd ta decyzja, a był to jedyny tego typu strajk w Polsce.

Ala też spacyfikowano...

Tak, to wydarzenie zostało zarejestrowane przez Grzegorza Królikiewicza, który nakręcił film paradoksalny „Bardzo krótki strajk”.

Jest też książka „Kryptonim Heca”, dokumentacja jest zatem bardzo bogata. Ten strajk trwał kilkadziesiąt godzin, został spacyfikowany 15 grudnia po godz. 16. Ale daliśmy świadectwo prawdzie w bardzo dramatycznych okolicznościach. Komuna zmobilizowała olbrzymie siły ZOMO i wojska, wydział zdobyto szturmem, a nam się udało ewakuować bez strat. Spacyfikowano też przypadkiem uczelniany komitet Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (śmiech). Bardzo ciekawa historia... Z placu Dąbrowskiego wspierało nas kilka tysięcy łódzian, a w Polskę poszła informacja o naszym protestie, w którego zduszenie władza musiała włożyć naprawdę dużo siły.

Jacek Matysiak, jeden ze studentów, który też wtedy brał



- Esbecy przyjechali do domu, gdzie najpierw przeprowadzili dokładny kipsisz, w piwnicy i garażu także - tak Janusz Michaluk wspomina moment swojego zatrzymania w maju 1982 r.

uczestniczył w strajku, wspomina, że gdy opuszczał ze swoją grupą Wydział Prawa i Administracji przed pacyfikacją, krzyczał pan do nich z okna „zdrajcy”.

To jest fakt historyczny, o którym niezręcznie mi dziś mówić. Nie chcę robić z siebie bohatera, tym bardziej, że emocje odgrywały wówczas wielką rolę, ja zaś byłem bardziej radykalny. Uważam, że każda osoba, która brała udział w tym strajku, niezależnie od tego, czy wytrwała do ostatnich minut, czy opuściła wydział wcześniej, wykazała się bardzo dużą odwagą. Każdy, a było nas przecież 150 osób, zasługuje na duży szacunek. To były indywidualne decyzje.

Został pan internowany 10 maja 1982 r. Co pan robił przez te pół roku od wprowadzenia stanu?

Bezpośrednio po tym strajku ukrywałem się w Lutomiersku razem z Mietkiem Rutowiczem i Mariuszem Dychto. Przeszliśmy do konspiracji, czyli przede wszystkim spotkania i kolportaż podziemnej prasy, a także udział w manifestacjach. Dlaczego akurat w maju? Były dwie fale internowań, zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego i właśnie w maju, bo 1 i 3 maja odbyły się dwie bardzo duże akcje protestacyjne. Komuna czuła się wówczas bardzo za-

grożona, a ja byłem bardzo aktywny, brałem udział w obu tych manifestacjach w Łodzi. Manifestacje odbywały się wówczas także w innych dużych miastach. Przyszła zatem druga fala internowań. Mnie zamknęto na 7 miesięcy, najpierw w więzieniu w Łowiczu, potem w Zakładzie Karnym w Kwidzynie, gdzie 14 sierpnia miał miejsce największy bunt internowanych w czasie stanu wojennego. Nie byłem zaskoczony, że po mnie przyszli, bo nie podporządkowałem się przepisom stanu wojennego. Esbecy przyjechali do domu, gdzie najpierw przeprowadzili dokładny kipsisz, w piwnicy i garażu także. Pozwolili sobie także na prowokację, którą z perspektywy czasu można by uznać nawet za zabawną. Kiedy mnie zabierano na komendę na Lutomierskiej, w milicyjnej „suce” esbek odezwał się do mnie pokazując butelkę: „No to mamy cię, w garażu znaleźliśmy butelki z benzyną”. Byli zdolni do prowokacji, więc lekko zdrętwiałem, po czym esbek otworzył butelkę i pociągnął z niej tyk, spokojnie mówiąc, że to oranje. Potem 24 godziny aresztu na Lutomierskiej i następnego dnia Łowicz.

Czym tak naprawdę „internat” różnił się od zwyczajnej odsiadki, skoro osadzano was w regularnych zakładach karnych z kryminalistami?

Różnił się i nie różnił. Oczywiście siedzieliśmy w takich samych celach, w których siedzieli skazani, spaliliśmy na tych samych pryzkach, chociaż w ramach pawilonu więziennego w celach byli tylko internowani. Niekiedy cele przy jednym korytarzu były dla nas otwarte, ale w niektórych przypadkach stosowano takie rozwiązania także dla więźniów. Warto jednak podkreślić, że osadzeni więźniowie wiedzieli na jaki okres zostali skazani, natomiast internowanie było bezterminowe. W wypadku różnego rodzaju zawirowań czy buntów, klawisz przykreślił śrubę, na przykład po buncie w Kwidzynie, gdzie głodowaliśmy dwa tygodnie - już pomijając, że zostaliśmy za to skatowani - wszystkie cele były zamknięte. Ograniczono także przewidziane dla osadzonych codzienne „spacery”. Wiele rygorów było podobnych, np. korespondencja podlegała ocenzurowaniu. Jedną z przyczyn buntu w Kwidzynie było niedopuszczenie odwiedzin naszych rodzin. Bunt został spacyfikowany przez oddziały specjalne służby więziennej ze Sztumu, przy wsparciu ZOMO z udziałem psów i armatek wodnych. W tych samych celach siedzieliśmy, ale wa-

BEZPOŚREDNIO PO SPACYFIKOWANYM STRAJKU NA WYDZIALE PRAWA UKRYWAŁEM SIĘ W LUTOMIERSKU RAZEM Z MIETKIEM RUTOWICZEM I MARIUSZEM DYCHTO. PRZESZLIŚMY DO KONSPIRACJI, CZYLI PRZED WSZYSTKIM SPOTKANIA I KOLPORTAŻ PODZIEMNEJ PRASY, A TAKŻE UDZIAŁ W MANIFESTACJACH.

runki niekiedy mieliśmy trudniejsze. Skatowano nas, a więźniów przecież nikt wtedy na taką skalę nie bił.

Czy gdyby nie stan wojenny, pańskim zdaniem komuna w Polsce upadłaby szybciej?

To jest nieprawdopodobnie trudne pytanie. Musimy o jednym czynniku pamiętać, czyli o Związku Sowieckim. Generalnie myślę, że tak, że reżim upadłby wcześniej, bo Polacy jako pierwsi zaczęli ten system rozmontowywać. To że system komunistyczny en bloc się rozwałił, było oczywiście w dużej mierze zasługą prezydenta Reagana. Przyczyniła się do tego także polityka tzw. głośności Gorbaczowa, która służyć miała umocnieniu Związku Sowieckiego, a w konsekwencji doprowadziła do jego upadku. Trzeba jednak pamiętać, że to my w Polsce rozpoczęliśmy destrukcję całego systemu i nasza zasługa w tej kwestii jest niewątpliwie największa. Wydaje mi się, że te procesy przyspieszyłyby znacznie, gdyby nie wprowadzenie stanu wojennego, ale to tylko moja opinia.

MIT „MNIEJSZEGO ZŁA”, CZYLI PROPAGANDA STANU WOJENNEGO

Znacznie dłużej niż sam stan wojenny trwała kampania propagandowa wokół niego. W przypadku komunistycznych władz rozpoczęła się ona jeszcze w roku 1980 i była kontynuowana co najmniej do końca roku 1989.

I, niestety, w znacznej mierze okazała się skuteczna.

DR GRZEGORZ MAJCHRZAK
INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ W WARSZAWIE

Jednym z czynników powstrzymujących kierownictwo PZPR przed wprowadzeniem stanu wojennego była obawa przed reakcją społeczeństwa. Dlatego też od połowy marca 1981 r. w przygotowaniach do niego skoncentrowano się na działaniach propagandowych i socjotechnicznych. Służyła temu m.in. realizowana przez Służbę Bezpieczeństwa – co najmniej grudnia 1980 r. – taktyka tzw. odcinkowych konfrontacji. Przewidywała ona celowe wywoływanie konfrontacji i protestów w celu doprowadzenia do spadku poparcia dla NSZZ „Solidarność”, dzięki zmasowanemu atakowi medialnemu na związek za niszczące kraj strajki i rzekome jego anarchizowanie. Kluczową rolę w tej akcji odgrywała Telewizja Polska, pozostająca – w przeciwieństwie do np. prasy – nadal pod pełną kontrolą komunistycznych władz.

Na początku października 1981 r. podczas posiedzenia kierownictwa MSW minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak zlecał już wprost swym podwładnym „wpuszczanie przeciwnika w maliny”, „stawianie wroga w kompromitującym położeniu”, „utrzymywanie atmosfery napięcia” oraz „podgrzewanie nastrojów, gdyż kolejne strajki mogą dać pretekst do wprowadzenia stanu wojennego”. Ostatecznie stało się nim jednak nieformalne posiedzenie Prezydium Komisji Krajowej i przewodniczących zarządów regionów zorganizowane w Radomiu 3 grudnia 1981 r. Wówczas to przywódcy związku w ostrych słowach zareagowali na bieżące wydarzenia w kraju, zwłaszcza zapowiadaną przez władze ustawę o nadzwyczajnych pełnomocnictwach dla rządu, która ograniczała znacząco (m.in. zakaz strajków) możliwość działania „Solidarności”. Niektóre wypowiedzi z tego zamkniętego spotkania zostały nagrane przez agentów SB, a potem ich starannie dobrane fragmenty wyemitowane w Polskim Radiu i TVP. Miały one świadczyć, że związek

– na czele z dotychczas umiarkowanym Lechem Wałęsą – rzekomo porzucił drogę dialogu i dąży do konfrontacji. W tej sytuacji wprowadzony w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. stan wojenny miał być jedynym rozwiązaniem.

Słuszny protest i „ekstremiści”

Od 13 grudnia dalszemu wzmożeniu uległa kampania propagandowa skierowana przeciwko opozycji, a w szczególności „Solidarności”. W pierwszym roku stanu wojennego można (jak wynika z materiałów Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR) wyróżnić cztery etapy działalności propagandy. Pierwszy, „wyjaśniania przyczyn i celów wprowadzenia stanu wojennego”, trwał do połowy stycznia 1982 r., kolejny – „stabilizowania” nastrojów społecznych i „dyskusji” nad kierunkami zmian spo-

łeczno-politycznych i gospodarczych – do połowy maja 1982 r., następny – walki z próbami „wzniesienia napięcia społecznego” i propagowania idei „porozumienia narodowego” (od maja do połowy sierpnia) i ostatni – „walki o nowy kształt związków zawodowych” – od połowy sierpnia 1982 r. Propaganda stanu wojennego głosiła, że powstały w wyniku słusznego robotniczego protestu ruch zawodowy został opanowany przez niewielkie grupy tzw. ekstremistów, którzy wykorzystali go do swych celów, sprzecznym z interesami robotników. Polaków usiłowano przekonać, że ludzie ci mieli działać na zlecenie zagranicznych ośrodków, dążących do upadku PRL. Działaczy NSZZ „Solidarność” oskarżano o terroryzm i anarchizację życia, a nawet o przygotowania do wojny domowej i rozlewu

krwi. Polakom próbowano wmówić, że w grudniu 1981 r. „kraj znalazł się na skraju przepaści”.

Symbolem propagandy stanu wojennego stali się prezenterzy „Dziennika Telewizyjnego” w mundurach wojskowych, a jej największą gwiazdą rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban – określony po latach nawet mianem Goebbelsa stanu wojennego. Jednak w akcję propagandową zaangażowanych było zdecydowanie więcej dziennikarzy „oczyszczonych” mediów. W wyniku weryfikacji, będącej de facto polityczną czystką, pracę w środkach masowego przekazu straciła co dziesiąta osoba, a drugie tyle było represjonowanych w inny sposób.

Ważną rolę w propagandzie stanu wojennego odegrało również „ludowe” Wojsko Pol-

skie. To właśnie dzięki żołnierzom pojawiły się (już w nocy z 12 na 13 grudnia) na ulicach obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego, a także ulotki uzasadniające rzekomą konieczność jego wprowadzenia i wzywające do zachowania spokoju oraz podporządkowania się dyrektywom władz. Ważną rolę propagandową odegrał również Główny Zarząd Polityczny WP, a także szereg innych instytucji wojskowych, np. Wytwórnia Filmowa „Czołówka”. Nie mniejsze było również zaangażowanie propagandowe Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zwłaszcza Służby Bezpieczeństwa dostarczającej dyspozycyjnym dziennikarzom materiały.

W efekcie widzowie mogli obejrzeć na ekranach telewizorów byłych działaczy – czasem liderów NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” – krytykujących działania związku przed 13 grudnia lub wzywających do podporządkowania się rygorom stanu wojennego, czy też „magazyny broni” szykowane przez „związkową ekstremę”. Do największych propagandowych sukcesów władz należały wystąpienia byłego rzecznika prasowego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Marka Brunne i przewodniczącego Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych Jana Kułaja. Z kolei największą porażką była emisja – już po zakończeniu stanu wojennego – programu pt. „Pieniądze”, czyli nagranej rok wcześniej w Arłamowie rozmowy z jego bratem Stanisławem, której stenogramy były zresztą już wcześniej kilkakrotnie wykorzystywane. Takich materiałów z podsłuchu wyemitowanych przez telewizję i radio było zresztą więcej.

Rzeczona groźba interwencji

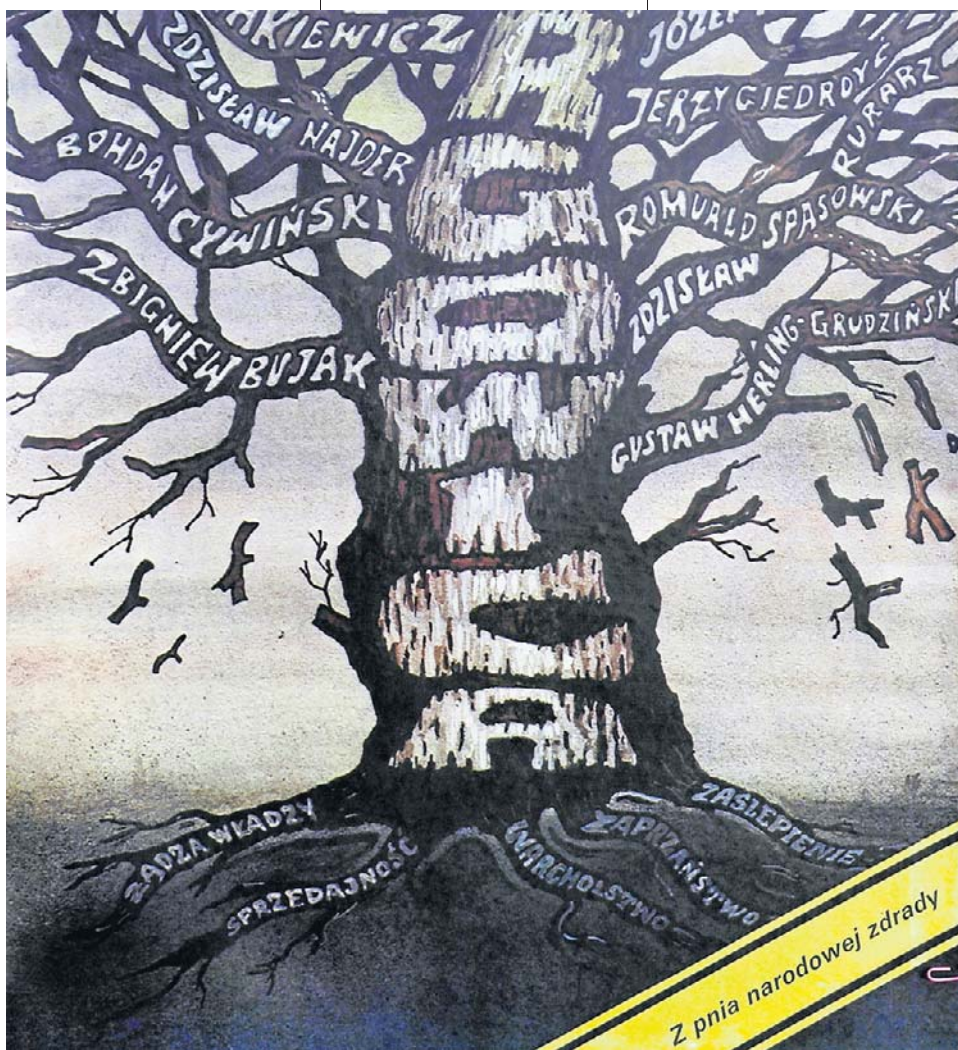
Kampania propagandowa w celu przedstawienia stanu wojennego, jako „mniejszego zła” nie zakończyła się na początku lat 80. Jej ostatnim akordem była ósma – pierwsza „wolna” – rocznica. Jak słusznie uznało otoczenie jego „głównego architekta”, Wojciecha Jaruzelskiego, miała ona na lata ukształtować sposób postrzegania stanu wojennego.

Wówczas to pojawiły się w komunistycznej propagandzie nowe akcenty, zwłaszcza teza, że „przerwanie groźnego biegu wydarzeń z 1981 r. umożliwiło późniejsze porozumienie, w efekcie »okrągły stół« i głęboką transformację ustrojową Polski”. Nie oznaczało to wycofywania się z głoszonych dotychczas tez, stąd m.in. twierdzenie, że „linia porozumienia społecznego realizowana po zawarciu porozumień sierpniowo-wrześniowych z 1980 r. załamała się” w znacznej mierze z winy „Solidarności”.

Otwarcie również zaczęto eksponować wątek rzekomego zagrożenia interwencją sowiecką, towarzyszyła temu teza o możliwej destabilizacji całego regionu w przypadku niepodjęcia decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego. Miano głosić, że wówczas Polska „stałaby się areną nie tylko krwawych walk, nawet przy udziale wojsk krajów sąsiednich [...] ale i powodzeniem destabilizacji sytuacji politycznej w Europie”. U „radzieckich towarzyszy” próbowano nawet – bez powodzenia – zdobyć materiały potwierdzające rzekomą groźbę interwencji.

Na potrzeby tej kampanii wykorzystano również m.in. wywiad – rzekę z byłym pułkownikiem WP Ryszardem Kuksińskim, który pracował na rzecz Amerykanów i krótko przed wprowadzeniem stanu wojennego (w obawie przed dekonspiracją) uciekł z PRL wraz z rodziną. Wywiad ten został opublikowany w kwietniu 1987 roku w paryskiej „Kulturze”. Tak na marginesie, jego fragmenty przypomniano w sobotnio-niedzielnym wydaniu z 9-10 grudnia 1989 r. nie tylko rządowej wówczas „Rzeczpospolitej”, ale również „Solidarności” jeszcze w tym czasie „Gazety Wyborczej”. W obu przypadkach przedrukowano podobne, ale nie identyczne fragmenty, które uprawdopodobniały tezę o zagrożeniu sowiecką interwencją w czasie „solidarnościowego karnawału”.

Te działania propagandowe nadal – niestety – w znacznej mierze wpływają na dzisiejsze postrzeganie stanu wojennego i żywotność tezy, iż był on rzekomo „mniejszym złem”, a nie po prostu złem...



Fragment plakatu propagandowego z okresu stanu wojennego

FOT. DOMENA PUBLICZNA

WIEDZIAŁEM, ŻE MNIE W KOŃCU WSADZĄ

SŁAWOMIR SOWA

Rozmowa z Bogdanem Stasiakiem, działaczem podziemnej „Solidarności”, wstanie wojennym internowanym, a następnie skierowanym do przymusowej służby wojskowej.

13 grudnia wprowadzono stan wojenny, a pan dzień później współorganizował już strajk w Łódzkich Zakładach Radiowych Fonica. Jak pan się z tym wszystkim połączył, telefony przecież nie działały?

W Fonice byłem członkiem komisji zakładowej „Solidarności” i szefem komisji wydzielonej. Szefem komisji zakładowej był Ryszard Żurawski, robotnik. Był to przemysłany wybór, ponieważ w czasach władzy robotniczo-chłopskiej inżynier na takim stanowisku byłby trochę wrażliwym elementem. Niech się władza robotnicza mierzy z robotnikiem. Druga ważna rzecz to dostęp do radiowęzła zakładowego, który udało nam się na początku wywalczyć. Dzięki temu pracownicy przy taśmach codziennie mieli od nas informacje.

Tydzień przed 13 grudnia zaczęło się mówić o gwałtownym marszu na Warszawę, a partia zapowiedziała wprowadzenia specjalnych uprawnień dla rządu. „Solidarność” zagroziła wtedy strajkiem generalnym. W Fonice zrobiliśmy referendum, czy ludzie przystąpią do strajku. Tak się złożyło, że była to robocza sobota 12 grudnia. W Fonice pracowało wtedy 3300 osób, 2700 z nich było w „Solidarności”. 75 procent było za strajkiem. Ponieważ praca była na dwie zmiany, liczenie głosów skończyliśmy przed północą.

A rankiem 13 grudnia...

Spałem do 9, obudził mnie sąsiad, że mu się telewizor zepsuł. A wiedział, że byłem elektronikiem Foniki. Patrzę, a mój telewizor też „zepsuty”. Ale za chwilę się naprawił i pokazał się Jaruzelski z tym swoim komunikatem o stanie wojennym. No, to jak ma być wojna, to najpierw trzeba się najęść. Później poszedłem podzwonić po kolegach i dopiero jak trzy budki telefoniczne obszedłem, zorientowałem się, że to nie awaria, tylko telefony wyłączyli. A wtedy zepsute telefony były normą. Do domu przyszli trzej koledzy z komisji zakładowej i ustaliliśmy, że nie będziemy się już włączać do manifestacji przed siedzibą zarządu regionalnego



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Bogdan Stasiak organizował strajk w zakładach Fonica, został internowany w maju 1982 r.

na Piotrkowskiej, bo na to już za późno, tylko od poniedziałku rano organizujemy u siebie strajk. Zgodnie zresztą z wynikiem referendum.

Ludzie zastrajkowali?

Tak, zakład stanął. W poniedziałek rano ustaliliśmy, że robimy strajk, ale nie powołujemy komitetu strajkowego, żeby nas od razu nie sparaliżowali aresztowaniem. Żądania były dość umiarkowane – domagaliśmy się zwolnienia aresztowanych działaczy „Solidarności”, m.in. Andrzeja Słowika i Jurka Kropiwnickiego. Przyszła komisja z szefem zakładowej organizacji partyjnej, komisarzem wojskowym i zakładowym esbekiem. Mówimy, że strajk jest spontaniczny, a my jako komisja zakładowa „Solidarności” pilnujemy porządku, żeby się nie pojawiły jakieś siły milicyjne. Trochę ich to zbiło z tropu. Przeszli się po kilku wydzielach i odeszli.

Strajk trwał?

Tak. Próbowaliśmy się zorientować, co się dzieje na zewnątrz. Udało nam się, ponieważ dzięki milivoltomierzowi selektywnemu z anteną kierunkową mogliśmy częściowo podsłuchać rozmowy milicji prowadzone przez krótkofalówki. Pod wieczór pojawił się problem, ponieważ większość załogi to były kobiety. Nie wiedziały, czy ich mężowie straj-

kują, co z dziećmi. Ustaliliśmy wobec tego, że na strajku zostają tylko ci, którzy mogą. Przed północą na ulicę Wróblewskiego zajęli cały szereg wojskowych ciężarówek zajmując całą ulicę od alei Politechniki do ulicy Wólczanńskiej. Później dowiedziałem się, że to była grupa ok. 1200 żołnierzy, która jeździła po Łodzi, po kolei pacyfikując strajkujące zakłady. Zażądali od nas opuszczenia zakładu, obiecując, że nie będzie żadnych aresztowań ani bicia. Było nas ze 300 osób, zakładu byśmy nie obronili, więc wyszliśmy.

Dotrzymali słowa?

Tak. Następnego dnia przyszedliśmy do pracy, by kontynuować strajk. Ale wiedzieliśmy już, że w Łodzi strajkowało niewiele zakładów, więc też podjęliśmy decyzję o zakończeniu strajku.

Ale dla pana to był tak naprawdę początek działalności w podziemiu.

Tak, choć początki wcale nie były łatwe. Miałem kontakty do mnóstwa ludzi, ale tylko telefoniczne.

W końcu zebraliśmy grupę, która w większości składała się z członków zarządu regionalnego „Solidarności”. Byli wśród nich między innymi: Ryszard Patzer, Ryszard Wojciechowski, Janusz Kenic, Włodek Bogucki.

Później dołączyli do nas zwolnieni z internowania Paweł Wielechowski i Kazimierz Bednarski. Drukiem zajmowali się wtedy Wojciechowski z Patzerem. Sporo wtedy pisał dla nas Marek Markiewicz. W okolicach marca zaczęliśmy się przygotowywać do manifestacji na 1 i 3 maja, aby dać ludziom znać, że „Solidarność” żyje.

Słynne hasło „Zima wasza, wiosna nasza”.

Właśnie. Takie zorganizowanie się też nie było proste, bo w Łodzi działało wiele grup niezależnych od siebie, a złapanie kontaktu zawsze wiązało się z ryzykiem wpadki. Ostatecznie udało się porozumieć co do wspólnych manifestacji. Podjęliśmy decyzję, aby nie ogłaszać zbiórki na manifestację na ulicy, bo milicja i SB wyłapałyby gromadzących się ludzi. Zamówiliśmy mszę w kościele św. Krzyża, a wychodzący po mszy ludzie już byli w grupie, czuli się rażniej i nie dało się ich ot tak, wyłapać. Demonstracja była potężna jak na tamte warunki. Mimo że skończyła się pałowaniem, 3 maja było podobnie. Ale o tym dowiedziałem się później, bo zostałem wcześniej zatrzymany.

Jak to się stało?

Na 3 maja dostałem wezwanie na komendę przy Lutomierskiej i grzecznie poszedłem, ponieważ uważałem, że nic na mnie nie mają, a nie chciałem zgrywać kute go na cztery nogi konspiratora. Przesłuchanie trwało ok. 8 godzin z czterogodzinną przerwą. W tym czasie byli u mnie w domu na rewizji, ale nic nie znaleźli, bo wcześniej wyczyściłem mieszkanie. Dopiero później dowiedziałem się z akt IPN, że podejrzewali mnie o autorstwo odezw wzywających do manifestacji 1 i 3 maja, co było częściowo prawdą. Noc spędziłem w celi, a 4 maja kolejne przesłuchanie. Zakładowy esbek z Foniki, który także esbek przesłuchiwał, z grobową miną zakomunikował mi, że zostałem internowany. Przyjąłem to z wielką ulgą.

Zulgą?

No tak. Byłem przekonany, że to się skończy więzieniem, co oznaczałoby odsiadkę z więźniami kryminalnymi, nie wiadomo w jakich warunkach. Od kolegów, którzy wyszli z internowania wiedziałem już, że tam warunki są jednak dużo lepsze, no i jest się wśród swoich. Za-

wieźli nas do więzienia w Łowiczu.

Jakie warunki pan tam zastał?

Było to więzienie, ale kiedy tam trafiłem w maju 1982 r., rygory były już poluzowane. O godzinie 12 otwierali cele i przez 6 godzin można było wyjść na spacer albo się odwiedzać w celach, oczywiście tylko w pawilonach dla politycznych. Samo siedzenie, rozłaka z rodziną były dotkliwie, ludzie znosili to lepiej lub gorzej. Ja akurat dość stoicko do tego podchodziłem. Przemycili mi z Foniki radio. Los sprawił, że sam je wcześniej przygotowywałem dla internowanego Pawła Wielechowskiego, ale nie zdążyłem już z montażem. Radio było wielkości paczki papierosów plus słuchawka telefoniczna jako głośnik. Miało tylko fale średnie, więc łapaliśmy głównie Głos Ameryki. A jak się włożyło słuchawkę do metalowej miski, nagłośnienie było zupełnie przyzwoite. Ale jeszcze większym wyczynem było założenie podsłuchu esbekom.

Jak wam się to udało?

Esbecy jedną celę wykorzystywali na przesłuchania, a po sąsiedztwo dzisiejszy adwokat Rafał Kasprzyk miał pomieszczenie do nauki, na co dostał zgodę naczelnika więzienia. Zorientował się, że obok odbywają się przesłuchania, ale niewiele można było zrozumieć. Zrodził się pomysł, żeby to nagrać. Zwrócili się do mnie jako specjalisty z Foniki. Ponieważ część osób miała magnetofony do nauki języka – wykorzystałem to. Żona Stanisława Popki przemyciła w cukrze kabelek ekranowany i małą lutowicę, trochę przerobiłem magnetofon, przedłużyłem na kablu wylutowany z niego mikrofon i podsłuch był gotowy. Musiał go jednak uruchomić Rafał Kasprzyk, który się tam uczył, bo cele otwierali dopiero o 12, a przesłuchania odbywały się rano.

Udało się coś nagrać?

Tak, jakoś nie była może rewelacyjna, ale dało się zrozumieć. Dzięki temu dowiedzieliśmy się, że esbekom udało się jednego z internowanych nakłonić do współpracy. Zostało to nagłośnione, więc on był już spalony. Ale esbecy też się czegoś domyśli i zmienili celę przesłuchań.

Po internowaniu został pan później skierowany na przymusowe szkolenie wojskowe w Czerwonym Borze.

W lipcu 1982 r. zostałem zwolniony, trochę się przyczaiłem, po czym wróciłem do konspiracji. Na początku października dostałem wezwanie do wojska. To się odbywało w kontekście planowanej delegacji „Solidarności”, która, formalnie rzecz biorąc, do tej pory była tylko zawieszona. Na tę zapowiedź podziemie zareagowało groźbą strajku generalnego, więc władze profilaktycznie takich jak ja wysłały na trzymiesięczne szkolenie rezerwy, żeby sparaliżować ewentualne protesty.

Jak wyglądał pobyt w Czerwonym Borze? To był rodzaj represji, czy rzeczywiście było jakieś szkolenie?

Starali się stworzyć wrażenie, że to normalne szkolenie. Dostaliśmy nawet nowiutkie mundury, co nie było wtedy normą. Funkcję koszar pełniły towarowe wagony kolejowe zestawione bokami i połączone. Ciasnota była niemiłosierna. W takim „domku” na piętrowych łóżkach tłoczyło się ze czterdziestu facetów. Łącznie było tam 360 takich ja, wielu z nich było chorych lub starszych i po prostu nie nadawało się do służby wojskowej, ale przecież nie o to chodziło. Poza tym, to wszystko było robione kompletnie od rzeczy. Z jednej strony izolowano ekstremę „Solidarności”, która miała rzekomo podpalać i wysadzać komitety, a z drugiej szkolono nas na saperów. I faktycznie nauczyłem się jak zakładać i odpalać ładunki czy minować mosty. Po wyjściu z wojska oczywiście powróciłem do podziemnej działalności.

Był moment wstanie wojennym, że pan się naprawdę bał?

Wie pan, tylko głupi się nie boi. Najgorzej było na początku, gdy nie było wiadomo, jak daleko komuniści się posuną, szczególnie gdy zaczęliśmy strajk w Fonice. Ale później założyłem sobie, że przy tym co robię, to przedę czy później mnie złapią i wsadzą. Łatwiej z tym było żyć. Poza tym, w latach 1980-1981 mieliśmy eksplozję demokracji. Mnie wybrano na różne szczeble struktur „Solidarności”, począwszy od wydziału w Fonice, a kończąc na członkostwie zarządu regionalnego „Solidarności”. Miałem wtedy poczucie, że skoro ludzie mnie wybrali, to nie mogą zawieść. Przez 14 miesięcy nadawać odważnie do ludzi przez radiowęzeł, a później ogon podwinać? To nie wchodziło w rachubę.

REAKCJE POLONII AMERYKAŃSKIEJ NA WPROWADZENIE STANU WOJENNEGO

Stan wojenny w Polsce był ogromnym ciosem dla Polonii amerykańskiej, tym dotkliwszym, że popierała „Solidarność” od chwili jej powstania i wiązała z nią nadzieje na zreformowanie i demokratyzację „starego kraju”. Do pierwszych akcji protestacyjnych doszło już 13 grudnia.



Warta Solidarności z Narodem Polskim przed konsulem polskim w Chicago

DR HAB. JANUSZ WRÓBEL
ODDZIAŁ IPN W ŁÓDZI

Największe protesty odbyły się w dwóch głównych skupiskach polonijnych – w Chicago, „stolicy” Polonii amerykańskiej, oraz w Nowym Jorku. W Chicago głównym organizatorem protestu był „Pomost”, antykomunistyczna organizacja „nowej” Polonii. Przed Konsulatem Generalnym PRL demonstrowało kilka tysięcy ludzi, zwołanych przeważnie drogą telefoniczną. Przemawiający działacze polonijni żądali od władz PRL zniesienia „stanu wyjątkowego”, zwolnienia aresztowanych członków „Solidarności” i przeprowadzenia wolnych wyborów pod nadzorem ONZ. Demonstranci spalili flagę sowiecką i obrzucili budynek konsulat kamieniami i jajkami, uszkadzając kilka szyb. Miejscowa policja ochraniała konsulat nie tylko podczas trwania demonstracji, ale również przez całą noc z 13 na 14 grudnia.

Datę 13 grudnia nosi również oświadczenie „Pomostu”, w którym zapowiedziano, począwszy od 15 grudnia, codzienną „Wartę Solidarności z Narodem Polskim”. Miała zaczynać się przed konsulem o godz. 19 i trwać do 22. Apelowano do Polonii o liczny udział z pochodniami i transparentami. W dalszej

części „Oświadczenia” stwierdzono, że akcja Jaruzelskiego „jest niczym innym, jak tylko przeprowadzoną polskimi rękoma inwazją na Naród Polski”. Domagano się zamrożenia wszelkich stosunków dyplomatycznych i handlowych z „juntą PRL” i restrykcji w stosunku do Związku Radzieckiego, rzeczywistego inicjatora wprowadzenia stanu wojennego.

Chicagoński Konsulat Generalny PRL w drugiej połowie grudnia 1981 r. znajdował się w stanie permanentnego oblężenia, a jego pracownicy, nie bez pewnych podstaw, obawiali się o swoje bezpieczeństwo. Poza obrzucaniem budynku kamieniami, w nocy z 20 na 21 grudnia miała miejsce próba podpalenia, udaremniiona przez straż pożarną i policję. Na nastroje wśród personelu konsularnego oddziaływać musiały również wezwania demonstrantów, aby konsulowie poszli śladem ambasadorów Zdzisława Rurarza i Romualda Spasowskiego, którzy opuścili swoje placówki w Tokio i Waszyngtonie i poprosili o azyl polityczny.

Pod konsulem i ONZ

Już 13 grudnia odbyła się również pierwsza demonstracja przed konsulem PRL w Nowym Jorku. Pod polskimi i amerykańskimi flagami, z hasłami wzywającymi do zniesienia stanu wojennego, maszerowało około 250 osób. Po-

cząwszy od 15 grudnia także tutaj trwała „Warta Solidarności z Narodem Polskim”, w której uczestniczyło około 70 osób. 16 grudnia przed gmachem ONZ w Nowym Jorku protestowało około tysiąca osób.

Trzy dni później podczas kolejnej, znacznie liczniejszej demonstracji przed konsulem PRL przemawiali burmistrz Nowego Jorku Edward Koch i senator Daniel Moynihan. 20 grudnia w katedrze św. Patryka na mszy św. za pomordowanych robotników, ich rodziny i „cały naród polski” zgromadziło się około 5000 osób.

Demonstracje odbyły się również przed rezydencją ambasadora sowieckiego na Long Island i przed siedzibą sowieckiej linii lotniczej. Ważnym wydarzeniem było powstanie 14 grudnia w Nowym Jorku Komitetu Pomocy „Solidarności”, którego celem było informowanie amerykańskiej opinii publicznej o wydarzeniach w Polsce oraz dokumentowanie faktów łamania praw człowieka w Polsce.

Akcje protestacyjne miały miejsce również w Waszyngtonie. 14 grudnia w auli siedziby centrali związkowej AFL-CIO odbyło się zgromadzenie z udziałem polskich i amerykańskich działaczy związkowych. 13, 16 i 23 grudnia odbyły się demonstracje przed Ambasadą PRL, a 5 stycznia 1982 r. – przed Białym Domem.



Pierwsza strona „Dziennika Związkowego” z 18/19 grudnia 1981 roku wydawanego w Chicago

Istotną rolę w mobilizowaniu polonijnej opinii publicznej odegrała polonijna prasa. Na czoło wybijały się dwa tytuły: chicagowski „Dziennik Związkowy” i nowojorski „Nowy Dziennik”. Gazety informowały o wydarzeniach w kraju, wspomagały akcje protestacyjne, podając informacje o ich miejscu i terminie, zamieszczały przedruki z pism podziemnych w Polsce, wywiady z organizatorami i działaczami emigracyjnej „Solidarności”.

Gotowi na każdy scenariusz

Do organizowania masowych protestów Polonii amerykańskiej czynnie włączyło się większość organizacji polonijnych, w tym także Kongres Polonii Amerykańskiej (KPA), stanowiący federację organizacji i stowarzyszeń polonijnych o zasięgu ogólnokrajowym, regionalnym i lokalnym. Dużą rolę odegrał wspomniany „Pomost”, ogromną aktywność wykazywały również stowarzyszenia weteranów i kombatanatów oraz polonijne duchowieństwo katolickie.

Przywódstwo KPA liczyło na pokojowe rozwiązanie kryzysu w Polsce, ale przygotowywało się także na najgorszy scenariusz. Prezes Alojzy Mazewski już w połowie stycznia 1981 r. wysłał do członków Rady Dyrektorów KPA poufne pismo, w którym zarysował plan działań Kongresu w przypadku so-

wieckiej inwazji na Polskę. Przewidywał on szybką reakcję (w ciągu 48 godzin) struktur Kongresu na terenie całego kraju. Organizować miano wiece i marsze protestacyjne z udziałem innych grup etnicznych i związków zawodowych. Mazewski podkreślił konieczność nagłośnienia tych wydarzeń w mediach polonijnych i ogólnoamerykańskich. Inną formą reakcji miała być kampania wysyłania listów i telegramów do polityków amerykańskich, łącznie z prezydentem, domagających się natychmiastowej reakcji na wkroczenie Sowietów.

Do bezpośredniej interwencji sowieckiej w Polsce nie doszło, ale zalecenia prezesa Mazewskiego znalazły zastosowanie po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego.

Kongres Polonii Amerykańskiej był głównym organizatorem demonstracji na Civic Center Plaza w Chicago 16 grudnia 1981 r. Wzięło w niej udział około 5 tys. osób. Wśród tłumu było dużo młodzieży, byli obecni także przedstawiciele innych narodów ujarzmionych przez komunistów. Nad zgromadzonymi powiewały sztandary narodowe i transparenty w języku angielskim i polskim. U boku działaczy polonijnych stanęli członkowie amerykańscy politycy ze stanu Illinois, w tym gubernator stanu i burmistrz Chicago oraz lokalni przywódcy związkowi.

Wielki marsz żałobny

Największa była jednak demonstracja w niedzielę 27 grudnia 1981 r. KPA zorganizował tego dnia wielki „marsz żałobny”. Mimo przejmującego zimna i porywistego wiatru wzięło w nim udział około 50 tys. ludzi. Uczestnikami byli nie tylko Polacy i Amerykanie polskiego pochodzenia, ale również przedstawiciele innych „narodów ujarzmionych”, a nawet Żydzi i Afroamerykanie. Niektórzy przybyli z innych miejscowości, nierzadko bardzo odległych od Chicago. Widoczne były m.in. flagi: bułgarska, czechosłowacka i afgańska. Na czele pochodu niesiono trumnę symbolizującą los Polski, powiewały przystrojone kirem polskie flagi.

Konsul Juliusz Biały w nadanym następnego dnia sztyfrogramie do centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie skarżył się na agresywność tłumu i bierną postawę chicagowskiej policji. Budynek konsulat znowu obrzucono jajami i pojemnikami z farbą, wybito też kilka szyb. Była to jedna z największych manifestacji ulicznych w całej historii „Wietrznego Miasta”. Gdy czoło pochodu dotarło przed polski konsulat przy Lake Shore Drive, jego koniec znajdował się piętnaście przecznicy dalej, na skrzyżowaniu ulic State i Wacker Drive. Dzień 27 grudnia władze Chicago ogłosiły dniem żałoby na znak solidarności z narodem polskim.